

Nitkowski J. A. Mansell

wydział:

Biblioteka Warszawska.

Rok 1910, T. 4

[Warszawa: Druk. A. Ginsa, 1910]



F. 11957

STANISŁAW WORCELL.

Monografie, życiorysy, opracowania historyczne i pamiętnikowe, ukazujące się w czasach ostatnich a dotyczące ludzi tej miary i tego znaczenia, co ks. Adam Czartoryski, Maurycy Mochnacki, Ignacy Prądzyński, oraz Stanisław Worcell, znamionują zajęcie się ogólne w Polsce tem tłem, na którym mężowie ci zaznaczyli działalność swoją. Tło to stanowią wypadki w kongresowem Królestwie Polskiem w latach 1830—1831, mające znaczenie wstępu źródłowego do dziejów działalności ludzi wyżej wymienionych i innych niewymienionych, przebywających przeważnie we Francyi na wychodźstwie, znanem pod nazwą Emigracyi Polskiej z roku 1831.

Emigracya ta wybitną w życiu narodu polskiego odegrała rolę, domagającą się dokładnego jej poznania i oceny obiektywnej. Narzuca się to przemocnie historykom naszym, obejmując wypadki r. 1831, których gen. Prądzyński jest świadkiem rzetelnym, ponieważ wypadki te w umysłowych i uczuciowych ruchach emigracyjnych pełnią funkcję siły popędowej (*force motrice*), moralnie pokrewnej tej, co wywołuje ruchy mechaniczne. Siłę tę najwyraźniej wykazał autor monografii Worcella,¹⁾ nie podchodzącego wprawdzie pod miarę Czartoryskich, Mochnackich, Prądzyńskich, będącego jednak siły owej wierniejszym i dosadniejszym, niż inni, wyraziicielem ze względu na to, że ją sumiennie na polu rozmaitych demokratyczno-politycznych i społecznych objawów badał, zmagając się z przeciwnościami, z którymi walczyć i które łamać musiał.

Walczenie i łamanie się z przeciwnościami, jakie S. Worcell przeżywał, stanowi życiorysu jego kanwę, na której autor, Bolesław

¹⁾ Wydawnictwo Spółki nakładowej „Książka“ w Krakowie.

INSTYTUT

MADZIŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

0-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

15 Wawa 1910, grudzień
<http://rcin.org.pl>
11.954

Limanowski, rozwinął nieprzebrane bogactwo erudycyi, umieszczonej w ramach powikłań dyplomatyczno-politycznych i dążeń socjalistycznych. Rozwinięcie erudycyi, odpowiadającej założeniu autora, mającego na celu przekonanie czytelnika, wymagało pola obszernego. Ledwie na nie starczyło dzieło, obejmujące 417 stron *oct. maj.* i VI przedmowy, a liczące rozdziałów XXI, tu opowiadaniem, owdzie hipotezami zasilane. Stąd zdanie krytycznej z dzieła tego sprawy nie pozwala iść w porządku, w jakim idą rozdziały, lecz nakazuje zgrupowanie takowych wedle zawartości w jednych narracyjnej, w drugich naukowej, w innych polemicznej, w jeszcze innych—tych bodaj czy nie najwięcej—mieszanych. Dwa: XII p. t. „Socjalizm“ i XIX p. t. „Naród i narodowość; państwo i ojczyzna; centralizm i federalizm“—mają nastrój naukowo-pedagogiczny. Dzieło wogóle cechuje ton spokojny i uprzejmy, oraz styl poprawny. Zdobią je portrety: ojca rodziny, Stanisława z bratem w wieku dzieciennym, Stanisława w mundurze gwardyi narodowej w Warszawie, Stanisława z tejże doby (autoportret) i ostatni—Stanisława podczas pobytu jego w Londynie po roku 1849, nic a nic do niego nie podobny. Autor w odsyłaczach dosyć często wzmiankuje archiwa w Rapperswilu, gdzie w jednej z gablot znajduje się wizerunek Worcella taki, jakim on w roku 1849 był. Poznałem go w Londynie w r. 1850. Nie sposób, ażeby człek, doszedłszy wieku lat 50, zmienić się miał z roku na rok tak dalece, ażeby go poznać od jednego rzutu oka nie było można. A fotogram, znajdujący się w Rapperswilu, zrobionym być musiał, jeżeli nie w r. 1849, to przedtem, albowiem w ciągu mego całorocznego z górą z nim obcowania nie fotografował się on ani razu. Na zbytek ten środki mu nie pozwalały. W takim położeniu znajdował się po pięćdziesięciu latach życia, oddanego pracy, pozbawionej widoków osobistych, człowiek, stojący w szeregach ludzi poświęcenia, bez których ludzkość we względzie etycznym marnieby wyglądała i zasługujący przez to na pomnik chociażby książkowy. O pomniku tego rodzaju, zbudowanym dla Worcella przez autora dzieła erudycyjnie wyargumentowanego, mówić będę w porządku, w jakim mi się dzieło przedstawiło: opowiadaniowym, naukowym, polemicznym.

I. Urabianie modelu przez życie.

Ocena pomnika książkowego wymaga mówienia, o ile można, najdokładniejszego istoty modelu dla oznajomienia czytelnika z jako-

ściowem jego pochodzeniem. Modelem B. Limanowskiego był Stanisław Gabriel Worcell, syn Stanisława Grzegorza hrabiego Worcella, podstolego w. litewskiego, kawalera orderów Białego Orła i św. Stanisława, właściciela m. Stepania z 23 wsiami, liczącemi poddanych dusz męskich 4,003, żeńskich 3,126 — dobra wielkopolskie.

Przed Stanisławem Grzegorzem hr. Worcellem jawi się w rodzinie Worcellów w sposób niespodziankowy, dzięki heraldykowi J. E. Kuropatnickiemu, autorowi „Wiadomości o klejnocie szlacheckim oraz o herbach w Koronie Polskiej i W. Ks. Litewskim,“ wiadomość o Worcellu, nobilitowanym roku 1764 i zaraz potem, u B. Limanowskiego, o „Stanisławie Worcellu, kasztelanie halickim, ożenionym z Teklą z Duninów Borkowską, który, na mocy donacyi od krajczego Potockiego w grodzie Łuckim 9 lutego 1776 r. sporządzonej, stał się właścicielem miasta Stepania, tudzież Korosta, Wołoszy i innych 80 wsi.“

Pomiędzy nobilitacją Worcella r. 1764 a donacją kasztelanowi Worcellowi dóbr magnackich zachodzi chyba jakieś nieporozumienie. Od kogo, czy od Augustów Sasów, czy od Stanisława Augusta kasztelanę i za jakie zasługi ojciec Stanisława Grzegorza a dziadek Stanisława Gabriela otrzymać mógł?

Nieporozumienie to w wydany, pod dozorem Lelewela, 1844 r. w Lipsku, u Breitkopfa i Haertela, ks. Kaspra Niesieckiego „Herbarzu,“ powiększa następujący przez Jana Nepomucena Bobrowicza ułożony w t. X dodatek:

„Worcel, *herbu Dąb*. Tak stoją w Kuropatnickim i Małachowskim. Stanisław Worcel, kasztelan Halicki, z Centnerówny urodzony. Syn jego pojął Podoską podkomorzanę Dobrzyńską, urodzoną z Rupniewskiej. *Krasicki*.“

Tak wynikało nagłe, z nazwiska w dziejach Polski nieznaney i w drugiej połowie w. XVIII nobilitowanej rodziny, wśród szlachty do znaczenia rodu senatorskiego wyniesienie się, osiągnięcie stanowiska magnackiego i koligowanie się z niepotrzebującymi nobilitować się rodami takimi, jak Morzkowscy, Morawscy, Zwierzchowscy, Radziwiłłowie. Znaczenie rodziny tej przed rozbiorem kraju i po rozbiorach rosło, wzmagало się. Cesarz Paweł, wnet po wstąpieniu na tron—o czem, zdaje się, nie wie autor życiorysu Stanisława Worcella — równocześnie z wyzwoleniem Kościuszki, nadał najpierwszy w zaborze rosyjskim tytuł hrabiowski trzem rodzinom polskim: Ilińskim, Strojnowskim i Worcellom — pierwszym w osobie faworyta swego, wsławionego dziwaka Józefa Augusta z Rymanowa, drugim w osobie Waleryana, senatora ro-

syjskiego, trzecim w osobie Leonarda, również senatora, brata Stanisława Grzegorza a stryja Stanisława Gabryela.

Stanisław Grzegorz, ojciec tego ostatniego, głównie nas obchodzącego, ożeniony z siostrzenicą księcia „Panie kochanku,“ Duklaaną Morawską, która mu duży wniosła posag, zajmował, wśród zawzięcie w czasach owych hulaszcezej szlachty wołyńskiej, stanowisko poważne, zwłaszcza po rozwiedzeniu się z żoną pierwszą i poślubieniu około r. 1796 Anny Tepperówny, córki bankiera warszawskiego, kobiety skromnej i bogobojnej.

Ruch opinii publicznej, wywoływany przez Andrzejów Zamoyjskich, Kołontajów, Stasziców, prowadzący ją w kierunku troski o dolę włościańską, nurtował w społeczeństwie szlacheckim i pobudzał myślących a niecierpliwych onego członków do samodzielnych na polu tem przedsięwzięciom, wytwarzających bądź dziwaczne konstrukcye społeczne, na wzór Mińkowieckiego państwa udzielnego, założonego przez Ignacego Ścibora-Marchockiego, bądź wzorowe za przykładem Brzostowskich stosunków włościańskich ustroje. Do rodzaju reformatorów takich należał Stanisław Grzegorz Worcell. Zaszkiecował on, po ogłoszeniu Konstytucyi 3-go Maja, coś podobnego w jednej ze wsi swoich, lecz wojna 1792 r. przeszkodziła wykończeniu dzieła, a przejście Wołynia pod panowanie rosyjskie na inną służenia sprawie publicznej pchnęły go drogę. Szlachcie, pozbawionej sejmikowania i sejmowania, t. j. prawa i obowiązku myślenia i stanowienia w sprawach państwowych, nieskasowany „Statut Litewski“ pozostawiał w zakresach administracyjnym, sądowniczym i edukacyjnym pola dość do zaspakajania ambicyi i służenia obywatelstwu pożytecznie. Na wybory marszałków gubernialnych i powiatowych, kuratorów szkolnych, sędziów, podsejdków, deputatów rodzaju rozmaitego i urzędników niższych odbywały się zjazdy szlacheckie, zaprawne intrygami, bankietami, hulankami i kartami. Marszałkowanie gubernialne Stanisława Grzegorza Worcella, wymagające mieszkania w Żytomierzu, trzymania domu otwartego i kucharza znakomitego, na ogromne narażało wydatki. Wybrany został r. 1802, już za panowania Aleksandra I, po Józefie hr. Ilińskim.

„Jako marszałek gubernialny — czytamy w życiorysie Stanisława Gabryela, liczącego w roku tym lat 3 życia — Worcell zamieszkał w Żytomierzu, a dla wygody wydzierżawił (chyba zadzierżawił) w pobliżu tego miasta wieś Słobódkę. Dom prowadził po pańsku, na wielkiej stopie, nie ustępując w tem gubernatorowi Kumburlejowi, który starał się zająć pierwsze przodownicze miejsce w życiu towarzyskiem swej gubernii. Żytomierz stał się pew-

nego rodzaju stolicą Wołynia. Oprócz dwóch powyższych domów, książę Czetwertyński otworzył także wspaniałe swe salony. Szczególniej zimą 1805 r. ogromny—jak powiada Ochocki—był napływ przyjezdnych do Żytomierza. „Pani Naryszkinowa, Czetwertyńska z domu, Paweł Bieliński, stryj tego, co w Trojanowie, książę Kazimierz Lubomirski, Jan Tarnowski, Władysław Chołoniewski, może trzydziestu młodych i bogatych bawili tu ciągle. Wszyscy dawali pyszne śniadania... Co kilka dni przywożono ostrygi z Odesy, nawożono serów szwajcarskich, śledzi holenderskich, surowej wiziny, jesiotrów, sterletów i t. d.“ Życie wystawne rujnowało Worcella. Przytem lubił namiętnie grę w karty, grał w bostona i nawet w faraona i zawsze przegrywał. Żona i Ochocki (co do Ochockiego—pytanie)¹⁾ wstrzymywali go od gry, z przestrachem patrząc, „jak go otaczający przyjaciele napewne ogrywali.“ Wdał się przytem w spekulację, za namową przebywającego, jako senator, w Petersburgu brata Leonarda, posiadającego—jak Ochocki świadczy—„rozum przebiegły,“ w której udział wzięli książę Czetwertyński, Marcin Tarnowski, Marcin Bukar, Baczyński, Poniński, Dąbrowski i Ochocki. Chodziło o t. zw. podrad wobec przewidywanej na r. 1806 wojny, do której nie przyszło. Na marszałkowaniu, grze w karty i chybionej spekulacji Stanisław Grzegorz hr. Worcell z majątku swego stracił—wedle Ochockiego—5,000 dusz. W czasie wyborów r. 1808 swoją na marszałkostwo gubernialne kandydaturę cofnął.

Roku 1808 syn jego, Stanisław Gabryel, lat dziewięć życia już liczył.

Namiętność Stanisława Grzegorza do kart i przyjaźń Ochockich nie w nader go jasnych, jako obywatela i ojca rodziny, barwach wykazuje. W odniesieniu do jego przekonań politycznych dziśby go zaliczono do ugodowców, ponieważ autor, przemilczając o zachowywaniu się jego wobec legionów Dąbrowskiego, wojen dla Polaków nieobojętnych 1807, 1809 i 1812 r., zaznacza, wedle „Ramot o Wołyniu“ starego Detiuka (pseud. Antoniego Andrzejewskiego, botanika), uwielbienie obywatelstwa polskiego na Wołyniu dla cesarzów Pawła i Aleksandra I.

„Wesoło było wszędzie—pisze Andrzejewski—bo dobre były czasy.“ Dygnitarze rosyjscy, olśnieni (obywatelstwa polskiego)¹⁾ wytworną i wyższą kulturą, mimowolnie chyliłi przed nią swe czoła. Gudowicz, wysłany przez Pawła na Wołyn, ażeby zbadał,

¹⁾ Wyrazy w nawiasach w ustępach cytowanych są moimi wtrętami.

o ile prawdziwe były wieści, „że młodzież wymyka się ciągle za granicę do legij polskich,“ że istnieje nieustanna komunikacja pomiędzy obywatelami polskimi a legionistami, był tak oczarowany wspaniałem i gościnnem przyjęciem w Tyczynie, że ucałował piękną rękę wojewodzianki, puścił się w wesołe płasy i na pożegnanie, uściskawszy gospodarza, zapewnił, iż „od wszelkich nieprzyjemności ze strony rządu po jego raporcie jest wolny.“ W tymże Tyczynie na weselu Teresy, córki wojewody sieradzkiego, Michała Walewskiego (targowiczana), z kasztelanicem Adamem Bieżyńskim, na które zjechała się gromadnie arystokracja wołyńska i litewska, na którym był także i stary Worcell, gubernator Glazenap, „ujęty miłym przyjęciem i uprzejmą otwartością wojewodzińskiej rodziny, pijąc może po raz dziesiąty zdrowie solenizanta, w wylaniu serca, wśród najczulszych oświadczeń,“ ugiął przed wojewodą kolano. Gubernator Kumburlej zastosował się do zwyczajów polskich i w domu jego zapominano, że się ma do czynienia z przedstawicielem zdobywczego rządu. Szlachta suto a serdecznie podejmowała Aleksandra I, kiedy ten przybył w 1816 r. na rewję wojsk pod Hrehorówką, na samem pograniczu Wołynia i Podola. I stary Worcell tam był.“

Zaiste, „dobre były—w mniemaniu starego Detiuka—czasy.“

Pod wpływem takim, w otoczeniu takim upływało dzieciństwo Worcella młodego i zaczynała się dla niego młodocianość. „W r. 1819 w raporcie Filipa Platera z dn. 19 lipca wymieniony jest Stanisław Worcell jako uczeń kursu drugiego, nagrodzony listem pochwalnym.“

Autor życiorysu jego, mówiąc o jego latach dziecińczych, rozdział II dzieła swego następującymi rozpoczyna wyrazami:

„Stanisław Gabryel Worcell, pierwszy najwybitniejszy krzewiciel przekonań socyalistycznych w Polsce, urodził się 26 marca w 1799 r.“

We frazesie tym do zaprotestowania dwie nasuwają się rzeczy, odnoszące się do krzewienia przez S. G. Worcella socyalizmu: jedną stanowią dwa przymiotniki „pierwszy najwybitniejszy,“ drugą rzeczownik łącznie z przyimkiem „w Polsce.“ Stanisław G. Worcell nie był ani pierwszym, ani w Polsce krzewicielem socyalizmu, ponieważ na Emigracyi — nie w Polsce — wyprzedził go nader wybitnie Tadeusz Krępowiecki wygłoszoną na obchodzie rocznicy powstania w języku francuskim mową, w której szlachcie polską tak dobitnie sponiewierał, że na siebie całą oburzył Emigracyę, nie wyjmując demokratycznej, a w niej członków przekonania swoje najdalej na lewo posuwających. Wśród oburzonych

nie najmniej oburzenia okazywał Stanisław Worcell. Ten zaś swoje później wyjawione socjalistyczne przekonania „krzewił“ nie w Polsce, lecz wśród Emigracyi i przekonania jego socjalistyczne w Polsce krzewionemi były nigdy inaczej, tylko przez elewacyę w agitacyi i na agitacyjny rachunek. Gdy zwyczajne argumenty posłuchu nie budziły, agitator ubierał argument w nazwisko arystokratyczne:

„Słuchajcie! arystokrata, hrabia Worcell, z Radziwiłłami spokrewniony, żonę, dzieci, majątek ogromny dla socjalizmu rzucił!...“

Nie. Frazes o pierwszym najwybitniejszym doktryny socjalistycznej przez S. Worcella w Polsce krzewieniu, zamieszczony w rozdziale wstępnym, nie udał się autorowi, zamierzającemu publiczności polskiej dać dzieło poważne. Frazesem tym z góry wykazał założenie dzieła—założenie tendencyjne, agitacyjne, podjęte w celu, ażeby w dobie obecnej socjalizm, mocno ze stron i etycznej, i estetycznej, i uczuciowej, i rozumowej, i politycznej, i społecznej skompromitowany, podreperować.

Dziwić się należy, iż pisarz wytrawny i w polemice wyćwiczony w tak nieogłędny potknął się sposób w dziele wielkiej wartości.

Na szczęście wartość książki sama przez się naprzód się wysuwa.

W r. 1815 znalazł się Stanisław Worcell w Krzemieńcu na drugim kursie. Miał już lat 16—był młodzikiem. Przed wstąpieniem na kursa krzemienieckie otrzymał zapewne wychowanie domowe w Stepaniu. O wychowaniu tem nader szczupłych informacyj udzielić mógł autorowi Mikołaj Jełowicki. Czuwała nad niem ukochana przez Stanisława matka i pod jej okiem zasady religijne wpajał w niego proboszcz, ks. Chororzyński, kapłan wzorowy; nauk udzielał mu Francuz, p. Galle, z wykształcenia i zamiłowania matematyk, z przekonania wolteryanin. Ten w Krzemieńcu, przy uczniu swoim ze Stepania, funkcyę dozorey pełnił.

Mimo wolnomyślność nauczyciela swego, wyniósł S. Worcell z domu religijność głęboką. W duchu tym w Stepaniu z matką z pokoju do pokoju korespondował, co tydzień się spowiadał i roił o poświęceniu się służbie Bożej. Ten sam charakter miała korespondencya jego z matką, póki się z czterech klas niższych gimnazyalnych nie wydobył i na kursa licealne, których było trzy dwuletnie, nie wszedł.

Od rozdziału III p. t. „Krzemieniec“ zacząwszy, rozdziały następne: „Towarzystwo Szubrawców“, „Wolnomularstwo na Wołyniu“ i „Narodowe Patryotyczne Towarzystwo na Wołyniu“ pełne są treści zajmującej i nauczającej, odnoszącej się do moralnego

i umysłowego dźwignania się społeczeństwa polskiego w tak naówczas zwanych „Krajach zabranych,” obejmujących Litwę i Ruś—tę ostatnią zwłaszcza. Litwę ratował uniwersytet wileński, ratowali ją księża „Robacy,” z których jeden uwiekowiecznił się w polskiej epopei szlacheckiej, zaczynającej się od wiersza: „Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie.” Zdrowiała ona rychlej niż Ruś, ponieważ leżała na wielkim trakcie, prowadzącym ze stolicy Wschodu do stolicy Zachodu, skąd płynęło światło. Światła nie wnosiły przemarsze wojsk rosyjskich do Turcyi i z Turcyi. Chwilowy pobyt za panowania cesarza Pawła drobnego korpusu francuskiego, stanowiącego zarodek armii pozbawionego tronu Ludwika XVI, na Wołyniu wywarł wpływ niepożądany na domy magnackie, będące wzorem dla szlachty zamożnej. Francuszczyzna uzyskała zasiłek w tej kulturalnej inwazyi. Wpływu tego nie zobojętniły wojska austriackie, odegrywujące rolę sprzymierzonych wielojęzycznej armii francuskiej, która r. 1812 Rosyę załała. Po ustąpieniu Austryaków, zwłaszcza zaś huzarów węgierskich, pamiętnych chłopstwu wołyńskiemu, któremu się nie tylko swoim *b... terem tiszem!* we znaki dali, na Rusi w rzeczy samej nastąpiły sławione przez Detiuka „dobre czasy”—dobre, bo pokojowe i spokojne i, co najważniejsze, nacechowane uprzejmością oficjalną. B. Limanowski uprzejmości tej, świadczącej o możliwości zbratania się polsko-rosyjskiego, kilka przytacza faktów, przemilczawszy fakt głośny w swoim czasie (r. 1816) i znamienny: całowania przez Aleksandra I Polek w ręce. Wymieniano nawet—żartem zapewne—Polki, co sobie, dla zachowania do śmierci pamięci tego zaszczytu, ślubowały nie mycia tej ręki, na której cesarz pocałunek złożył. W dzieciństwie mojem w Humańszczyźnie znałem panie, co o pocałunku cesarskim z rozrzewnieniem wspominały; znałem oraz panów, dyplomatów wioskowych, z faktu tego poważne i doniosłe na przyszłość wnioski wyprowadzających. W oczach mi stoi J. B., sąsiad nasz, z Rosyanką, córką czy kuzynką wsławionego „szerokością natury“ gubernatora Tutulmina ożeniony, wymownie rozprawiający o zamiarach Aleksandra I, jako też o przechowującym się w jakiejś „pałacie“ opieczętowanym cesarza Pawła testamencie, nikomu w całym państwie innemu, tylko Ilińskiemu z Romanowa znanym. Obok wnioskowań takich nierzadko zdarzały się rozkochiwania Polek przez Rosyan. Nietylko z wielkopańskiej sfery Grocholskich, lecz i z wioskowej szlachty panny z oficerami od huzarów, a nawet i od piechoty małżeńskim łączyły się węzłem. Przykład Joanny Grudzińskiej znajdował naśladowczynię aż na Pobereżu, w najbardziej

południowo-wschodnim dawnej Rzeczypospolitej Polskiej kacie. Sprawiała to z góry nakazana uprzejmość oficjalna.

Uprzejmość ta rany goiła i wrogie nastroje łagodziła, pod tym atoli warunkiem, ażeby ją od Europy zachodniej osłaniał mur chiński.

Muru podobnego Polacy budować nie mogli i dlatego uprzejmość wyzyskali nie tak, jak należało.

Wyzyskali ją (nie rozmyślnie nb., lecz z konieczności) po grzęznących w Alwarze panowaniach Sasów i zainstalowaniu za Stanisława Augusta Komisji Edukacyjnej — z popędu żywiołowego, że tak powiem, jako nieodzowną potrzebę narodową: ks. Adam Czartoryski, po zdegradowaniu go ze stanowiska ministeryalnego na kuratoryę litewsko-ruskiego okręgu naukowego i Tadeusz Czacki. Ten ostatni w taki z łaskawego władz wyższych usposobienia sposób skorzystał, że założone przezeń w r. 1805 w Krzemieńcu gimnazjum rozszerzał stopniowo do rozmiarów licealnych, nadających się na wykształcenie rozumiejących potrzeby kraju i społeczeństwa obywateli, rozbudzenie w narodzie skłonności literackich i artystycznych i wywoływanie w uczniach zamiłowania do uprawiania nauk w ogólności, ścisłych nie wyłączać.

Liceum krzemienieckie było prawdziwem dla prowincyj ruskich dobrodziejstwem. Za dwa rozdziały, poświęcone pobieżnym wspomnieniom o niem, należy się wdzięczność Bolesławowi Limanowskiemu. Są one trafnie zebrane, jasno wypowiedziane i nie podlegają zarzutom. Nie sprawdził tylko domysłów: „Dlaczego Czacki wybrał Krzemieniec odległy, nie zaś jakieś miasto środkowe na Rusi przeddnieprzańskiej?“ Krzemieniec przez Czackiego został jakoby wybranym na ognisko oświatowe na Rusi, jak mówiono, „dlatego, że był wolny od nacisku dykasteryów wykonawczych i trybunału, że ludność tam była przeważnie chrześcijańska, że życie było tanie, że z powodu górzystego położenia miał powietrze zdrowe. Może i ta okoliczność zaważyła na szali, że znajdował się daleko od siedzib władz naczelnych.“ Domysły te rozwiązuje plan, nakreślony i wykonany przez Komisję Edukacyjną, tyjący się zakładania szkół. Wedle planu tego Korona podzieloną była na sześć, Litwa na cztery okręgi edukacyjne, szkoły zaś na wydziałowe i podwydziałowe. W okręgach koronnych szkoły wydziałowe były: dla Wielkopolski w Poznaniu, dla Małopolski w Krakowie, dla Mazowsza w Warszawie, dla Wołyńa w Krzemieńcu, dla Ukrainy w Winnicy. Krzemieniec przeto z góry Czackiemu był wskazany a domysł: czemu on Winnicy, Humania lub Żytomierza nie wybrał, odnieść można do tej oko-

liczności, że Krzemieniec, położony w pobliżu granicy austriackiej i w miejscowości ustronnej, oddziaływać mógł na społeczeństwo polskie w Galicyi, forsownie przez Austryę germanizowane. O szkołach dla Rusinów w dobie owej mowy nie było. Oni sami się o nie nie upominali, w Rosyi zaś, w rządowych i naukowych sferach wiedziano, że „Polacy prawosławie srodze prześladują,“ nie wiedziano jednak jeszcze, że wyznający je i niewyznający Rusini są to *iskoni* Rosyanie, którzy mimo to w Polsce dawnej szkoły swoje mieli i we własnym się prawowali języku. Szkolnictwo przeto rusińskie, w pierwotnym znajdując się stanie, ograniczało się na szkółkach cerkiewnych, pozostających pod opieką duchowieństwa niższego, w połowie jednej unickiego, w drugiej prawosławnego. Czackiego mniej na razie ono obchodziło.

W pobieżnym rzucie oka autora na Krzemieniec bohater monografii zaledwie się wynurza tu i owdzie. Osoba jego nie wydziela się, że tak powiem, „obiecująco“ z pośród nietylko znakomitych, ale i przeciętnych osobistości, wyszłych z tej uczelni wołyńskiej. Zastąpiły ją inne. Dowiadujemy się jeno o nim, że na drugim kursie r. 1815 dostał list pochwalny i że r. 1820 Towarzystwo uczniów, ćwiczących się w porządnem mówieniu i pisaniu, „wezwało jednogłośnie na swego członka Worcella Stanisława,“ znanego z zatrudnień literackich i bawiącego teraz jedynie z przywiązania do nauk w Krzemieńcu. „Znaczyłoby to—jak słusznie L. B. przypuszcza — że już w poprzednim roku był on *liber*, to jest ukończony uczeń, nie podlegający władzy prefektowskiej, ale mogący pozostać jeszcze przez rok jeden w szkołach i mający przywilej obrać sobie przedmioty, w których szukał doskonalenia. Jełowicki powiada, że Worcell był w Krzemieńcu od 4 do 5 lat. Trzeba więc przypuszczać, że przybył do gimnazjum wołyńskiego już po śmierci Czackiego, która nastąpiła 1813 r. i że podczas jego pobytu otwarto liceum wołyńskie, co się stało w r. 1819.“

Tyle wiadomości biograf Worcella zebrał, co do czasu pobytu jego w Krzemieńcu. Wiadomościom tym towarzyszy informacja, że S. Worcell „znanym był z zatrudnień literackich i z przywiązania do nauk“ i dlatego uproszonym został do powtórzenia w Towarzystwie uczniów, ćwiczących się w porządnem mówieniu i pisaniu po polsku, odczytu o Szleglu, wypowiedzianego przezeń na posiedzeniu literackiem u Aloizego Felińskiego, który był w liceum profesorem i rektorem i na którego pogrzebie tenże S. Worcell mowę wygłosił. S. Worcell upamiętnił się jeszcze łzami, wylanemi na wieczorku u gen. Ludwika Kropińskiego, gdy ten

z rękopisu „Julii i Adolfa“ odczytywał o miłości ich „nad brzegami Dniestru,“ jako też o należeniu jego do kółka literackiego, złożonego z braci Olizarów Gustawa i Narcyza, Józefa Korzeniowskiego, Ksawerego Godebskiego, w którym, gdy humorystycznie komentowano poemat p. t. „Rzeki polskie“ Kajetana Jaksy Marcinkowskiego, wierszoklety-współzawodnika autora „Wierszy moc wielka za pół rubelka,“ wziął udział w charakterze ilustratora ołówkiem.

Najważniejszym wszakże dziełem Stanisława Worcella w czasie pozaszkolnego przebywania jego w Krzemieńcu było uczestnictwo w założeniu filii Szubrawców wileńskich i objęcie w niej przewodnictwa. Było ono najważniejszym, ponieważ znamionowało podzielenie przekonań i zasad gromadki młodzieży wileńskiej, stowarzyszonej z profesorami tej miary, co Jędrzej Śniadecki, Leon Borowski, Joachim Lelewel, wyszydzącej starszłacheckie i nowonabyte wady i zasiewającej grunt narodowy ziarnami sprawiedliwości społecznej. „Szubrawcy byli przeciwnikami poddaństwa chłopów i kiedy na sejmiku szlacheckim w Wilnie podniesiono sprawę zniesienia poddaństwa, przyklaskiwali Szubrawcy i po całym mieście gawędę siali, popierając Zawiszę i Mirskich, którzy najżywiej obstawali za wolnością włościan“—pisze Lelewel w jednym z listów swoich do ojca.

Towarzystwo to wywołało założenie filii w Krzemieńcu, co świadczy o nastroju wolnościowym, przeciwnym pojęciu „złotej wolności,“ zaszczepianym przez oświatę wyższą w sfery szlacheckie. Nastrój ten z Wilna udzielił się Krzemieńcowi. W Krzemieńcu zawiązało się towarzystwo pod nazwą grecką *Heautontimorumenos* (dąsających się na siebie), którego członków w skróceniu zwano „Merynosami.“ Skojarzenie Merynosów z Szubrawcami skutecznym wysłaniem krzemieniecki, Jełowicki, a wpływ wyraził się w zbytku, na który sobie krzemieńczanie pozwolili, sprowadzając na szereg popisów sławną naówczas śpiewaczkę, Catalani. Zbytek ten zganił ks. Adam Czartoryski, a z grona Merynosów wyszła nagana rymowana, nie wiem czy gdzie i kiedy drukowana: „Mościa pani Catalani, przepięknie śpiewasz asani, ale twoje tra-la-ra nie warte talara.“

Z należenia do filii Szubrawców możnaby upatrywać w Worcellu zaród przyszłego krzewicielstwa socjalizmu w Polsce. Autor atoli, przypuszczając domniemywany jego, pod pseudonimem Tukana, udział w wydawanych przez Szubrawców „Wiadomościach Brukowych,“ chłozszczących bez miłosierdzia wady narodowo-szlacheckie: pijatykę, karciarstwo, pieniactwo, tytułomanie, wstręt do

czytania, wynoszenie się z powodu urodzenia i majątku, najbardziej zaś uciemężanie włościan, tak przyszłego zbawodawczej doktryny krzewiciela scharakteryzował:

„Stasia—tak go powszechnie nazywano—lubili koledzy. Był koleżeński, uczynny. Rozmiałowany w książkach, z trudnością dał się odrywać od czytania, jeżeli napotkał coś interesującego. Miałomówny, często milczący, ożywiał się w dyskusjach naukowych, a zwłaszcza filozoficznych, i wówczas rozprawiał z wielkim zapalem. Nie usuwał się od zabaw i chociaż nie odznaczał się siłą, był zręczny i włożył jak kot po murze na drugie piętro—opowiada Jełowicki. — Blondyn, miernego wzrostu, dosyć przystojny, grzeczny i dowcipny, podobał się kobietom i sam chętnie przestawał w ich towarzystwie.“

Uzupełniając jednak tę charakterystykę w innym książki miejscu, przyznaje mu, ponieważ źródła komiczności wedle Szlegla przestudyował i natura obdarzyła go zdolnością spostrzegania ułomności człowieczych, uzdolnienie literackie w kierunku humorystycznym. Niezrozumiałem jest powołanie się w tym względzie autora na słowa Kaczkowskiego (zdaje się Karola, naczelnego w r. 1831 lekarza armii polskiej, który od 1823 do 1829 w Krzemieńcu wykładał higienę), że „Czacki nie pochwałał swawolnego piśmiennictwa i jakkolwiek przyznaje Worcellowi niepospolite zdolności, uważał jednak, że szubrawska jego działalność nie licowała z poważnym kierunkiem szkoły krzemienieckiej i że on, jako wychowaniec tejże szkoły, uleż jej duchowi musiał.“ Nie zgadza się to z chronologią faktów, odnoszących się do Czackiego, jako przewodnika szkoły, który umarł w r. 1813 i do Worcella, jako ucznia, który będąc onej uczniem do r. 1819 a przebywając w Krzemieńcu najdłużej lat pięć, nie mógł do niej wstąpić wcześniej, jak w roku 1814, t. j. w rok po śmierci Czackiego. Zaliczyć to należy na rachunek przeoczenia, zdarzającego się niekiedy autorom.

Licząc lat 21, jako *liber* i prezes Szubrawstwa krzemienieckiego, źle, dzięki korespondencyom Tukana do „Wiad. Bruk.“, przez towarzystwo krzemienieckie widziany, Worcell spędził rok 1820 w Krzemieńcu. Nie wypadło mu jednak dłużej, jako pełnoletniemu i posesyonatowi, w Atenach wołyńskich w charakterze nadstudenckiego przebywać. Zajął następnie czynne stanowisko w wolnomularstwie, przed laty przez rząd protegowanem, następnie tolerowanem, w r. jednak 1821 zakazanem. Zakaz ów obywatelstwo obeszło, przeistaczając łoże z ogólnoludzkich na narodowe i z jawnych na tajne. Z nabożnego, jakim z pod pieczy macierzyńskiej

wyszedł, szkoła przeistoczyła Worcella na wolnomyśliciela, na *wolnodumcę* nawet, nie zraziło go więc przeistoczenie się w tym duchu łoży rafałowskiej, jednej z czterech na Wołyniu, zwanej „Cnota,” w której Mikołaj Worcell, przyrodni Stanisława brat, pełnił funkcję jałmużnika. Stanisław został w niej sekretarzem. Następnie w osobowym jej składzie zaszła ta zmiana, że wszedł do niej na członka ojciec młodych Worcellów, Stanisław Grzegorz, Mikołaj zaś awansował na drugiego dozorcę, Stanisław na mówcę.

I na tem podania o tym ostatnim urywają się na czas jakiś. W r. 1823 ożenił się z panną Salomeą Kaszowską, damą światową, której miłość w pożyciu małżeńskim napróżno pozyskać usiłował. Ojciec mu dwie wsie wydzierżawił; lecz gospodarstwo mu nie szło—na hreczkosieja się nie urodził, interesy majątkowe go nie obchodziły. Biograf przytacza anegdotę w tym względzie o nim: nie poszedł po wzięcie potrzebnej mu pożyczki, dla której umyślnie do Kijowa w r. 1828 na kontrakty przyjechał, albowiem opanowała go chętka obejrzenia struktury cerkwi Andrzejskiej. Ladażaki gospodarz był dobrym, kochającym dwojga dzieci—syna Stasia i córki Salusi—ojcem. W pełnieniu zaś obowiązków obywatelskich osobowość (indywidualizm) jego zatarła się—w cień się usunęła. Nie wyfigurował w wielkim na ziemiach ruskich ewenemencie: w procesie Decembrzystów, w którym skompromitowało się sporo Polaków i który Piotra Moszyńskiego na Sybir, a brata Stanisława przyrodniego, Mikołaja, w żołdacy na Kaukaz zapędził. Z opałów tych—wobec których, skutkiem może kłopotów małżeńskich, zdaleka się trzymał—Stanisław obronną wyszedł ręką.

I nie dał znać o sobie, aż w r. 1831 w pierwszych dniach czerwca, gdy Karol Różycki na czele swego oddziału, liczącego 130 jeźdźców, przyciągnął do Rafałówki i tam znalazł rozbitków z powstania, zapoczątkowanego w kwietniu przez starego Stanisława Grzegorza Worcella i gromadzącego się w uroczysku leśnym, zwanem Czerewacha. Wraz z rozbitkami stawił się młody Stanisław Worcell. „Pierwszy raz on—mówi Jełowicki—konia dosiadł i mil kilkadziesiąt marszu odbył. Nie zbroczył rąk krwią nieprzyjaciela, bo żadnej broni użyć nie umiał i nie chciał.“ Z oddziałem Różyckiego dostał się do Zamościa i z Zamościa pojechał do Warszawy, gdzie przez Wołyniaków, wraz z Olizarem i Godeskim, na posła wybranym został. Jako poseł zajął stanowisko w gronie posłów liberalnych i postępowych, domagał się energicznego prowadzenia wojny, obowiązki poselskie pełnił popraw-

nie i w końcu, gdy Warszawa d. 6 września przez armię rosyjską obleżoną została, udał się wraz z Henrykiem Chońskim, sekretarzem komitetu ziem ruskich, do korpusu gen. Ramorina, celem zniewolenia go do zwrócenia się na odsiecz Warszawy. Niepowodzenie w osiągnięciu celu tego zaprowadziło Worcella do Galicji, skąd, po niedługim pobycie w zaborze austriackim, powołany przez kasztelana i prezesa Senatu, Antoniego Ostrowskiego, na Sejm, mający się zgromadzić we Francji dla uradzenia sposobu dalszego służenia krajowi, pojechał do Paryża.

Z wyjazdem tym zamknęła się dla niego szkoła życiowa, odbyta w warunkach, nadanych Polsce przez kongres wiedeński. Doba kongresowa, doba złudzeń o poważnych sztyldach urzędowych, zakończyła się fatalnie i zakończyć się inaczej nie mogła, pozbawiła kraj bowiem naraz wszystkiego, co łączyć miało dobro z pięknem i rozum z pożytkiem.

Zakończyło się lepienie z gliny modelu, pod postacią Stanisława Gabryela Worcella, przez życie w środowisku jednym, ażeby go życie w środowisku innym bądź w marmurze wyciosało, bądź w bronzie odlało i w pomniku książkowym świata, jeżeli nie całemu, to polskiemu ukazało.

Pozostaje mi wykazać, jak autor pomnika z zadania się wywiązał. Pierwej jednak winienem rzec słówko o dwóch rozdziałach, mających znaczenie bądź dłużej wobec marmuru, bądź formy wobec brązu płynnego.

II. Socjalizm.

Tytuł rozdziału XII-go, p. n. „Socjalizm,“ zapowiada wykład doktryny, której „nazwa ustaliła się w pierwszej połowie XIX st. Oznacza ona dawny komunizm, zastosowany do nowoczesnych skomplikowanych form życia społecznego.“

W ustępie następnym, po tej zupełnie trafnej definicji, czytamy, że:

„Do przekonań socjalistycznych możemy dojść, wychodząc z trzech stanowisk zapatrywania się na przejawy życia ludzkiego: ze stanowiska idealistycznego—religijnego, materialistycznego—ekonomicznego i pozytywnego—naukowego—socjologicznego. Każde z tych trzech uzasadnień ma swoją część prawdy, lecz dopiero połączenie wszystkich trzech uzasadnień daje nam to, co nazywamy socjalizmem integralnym, to jest obejmującym wszystkie dziedziny, w których się przejawia działalność ludzka.“

„Zacznijmy od stanowiska religijnego.“

Zacznianie takie ukazuje w następstwie podążanie do sformułowania naukowego zintegralizowanej doktryny. Podążanie odbyło się drogą, na której życie człowieczeństwa pozakładało etapy rozwoju ludzkościowego. Znaną jest ta droga i znanymi etapami, jaskinne zrazu, pałacowe w końcu. Autor kierował się na niej wedle poustawianych przez naukę znaków wytycznych, wskazujących naturalne wertepy, wyboje, rozdroża i sztuczne przez złość lub przekorność kładzione zasieki i inne przeszkody, na których raz po raz załamywać się przychodziło i które się po dzień bez prostowań i reparacyj obchodzić nie mogą. Prostowania te i reparacje od czasów najdawniejszych uspołecznienia ludzkościowego, czasów zaznaczonych grupowaniami się państwami ludzkości, dokonywały się w duchu socjalistycznym. Duch ten, nie nazwany, lecz nurtujący w społeczeństwach, objawia się w religiach.

Religia znajduje całkowite uznanie autora życia i działalności Stanisława Worcella, wbrew przeciwnikom dogmatyzmu religijnego a wyznawcom moralności niezależnej. B. Limanowski zapomina jednak, że, o czternaście wierszy powyżej, wyprowadzając rodowód socjalizmu z trzech stanowisk, stanowisko pierwsze „idealistyczne“ zamianował „religijnem“ — że: „religia była, jest i będzie faktem pozytywnym. Była ona—pisze autor dalej—pierwszym łącznikiem społecznym, wspierała rozwój kultury ludzkiej, dawała punkt oparcia się dla pracy umysłowej, zespałała coraz liczniejsze gromady ludzkie, wytworzyła samo pojęcie ludzkości, prowadziła i prowadzi ludzi ku coraz wyższemu szczytom bytu doskonalszego.“

Zdaniem B. Limanowskiego „religia jest kulturą w dziedzinie uczuciowej, która, jakkolwiek nie da się odgraniczyć od umysłowej, jest wszakże dziedziną odrębną, samodzielną i potężniejszy wpływ od umysłowej wywierającą na życie ludzkie. Cześć dla rodziców, miłość małżeńska, troskliwość o losy dzieci, przyjaźń, przywiązanie do swego narodu, pragnienie szczęścia dla całej ludzkości — to są wyniki myślowe, to są głęboko i silnie zakorzenione uczucia. Stanowią one tę jasną i ciepłą atmosferę życia ludzkiego, która je czyni ponętnem, która wśród ciężkich walk i srożących się burz daje człowiekowi chwile wytchnienia i możliwego szczęścia. Pierwszym czynnikiem, łączącym świadomie zespoły ludzkie, była religia, jako to wskazuje sama jej nazwa—podług saint-simonistów—pochodząca od łacińskiego wyrazu *religare*, wiązać.“

Dla wykazania, jaką do religii autor wagę przywiązuje w odniesieniu jej do socjalizmu, przytoczyć winienem jeszcze jeden ustęp dłuższy:

„Dzieje nas uczą, że religie tak samo się odmieniały, jak i wszystkie przejawy twórczości ludzkiej. Po okresach fetysyzmu następował politeizm, w dalszym ciągu powstał monoteizm. Samo pojęcie Boga inaczej się przedstawiało w pierwotnych i w późniejszych kościołach. Bóg cielesny przeobrażał się w duchowego; groźny i mściwy w miłosiernego i przebaczącego. Judaizm chrześcijański odegrał wielką rolę w rozwoju ludzkości, lecz zwrócony ku przeszłości, ku tradycjom i powagom starożytnym, zanadto się opóźnił w swych poglądach filozoficznych w stosunku do wiedzy nowoczesnej. Tymczasem nie teologia stanowi główną treść religii, lecz dążenie do coraz większej solidarności pomiędzy ludźmi, do zaprowadzenia braterskich stosunków w życiu społecznym, do zapewnienia ludziom jaknajwiększej sumy szczęścia. Tego zadania podjął się socjalizm.“

Wyraz ostatni autor rozsazonemi napisał czcionkami i dla nadania mu wartości, powołał się na świadectwo kompetentne.

„Niejednokrotnie już wskazywano—pisze ks. proboszcz Jerzy Liebster—na charakter religijny, istniejący w socjalno-demokratycznym obozie robotniczym wbrew wszelkiemu wypieraniu się. Przedmiot jego wiary nie zadawała nas, chrześcijan, ale siłę i szczerłość wiary socjalno-demokratycznej trzeba uznać. Jest ona naprawdę żywa, albowiem czyni swoich wyznawców tak pełnymi poświęcenia, jakich w kołach chrześcijańskich tylko wyjątkowo się napotyka. Wytwarza ona męstwo, które ośmiela się stawić opór całemu wrogiemu światu. Umożliwia wreszcie ona ową wspaniałą karność, która jest przedmiotem zazdrości innych stronnictw.“

Cytat tych z dzieła Bolesława Limanowskiego dosyć chyba. Wykazują one, że, zdaniem autora, socjalizm jest poprawionym ciągiem dalszym chrystyanizmu w rozwoju życia ludzkości, jeżeli nie zastępcą, nie spadkobiercą religii chrześcijańskiej. Religii chrześcijańskiej, nie innej, ponieważ co do dodatniej socjalizmu jakości, świadczy się sługą kościoła nie tylko chrześcijańskiego, ale katolickiego, autora dzieła świeżo (r. 1909) wydanego p. t. „Kirche und Socialdemokratie.“

Wszelako: „Pogląd uczuciowy, religijny na pochodzenie socjalizmu przeważał w obozie wyznawców do r. 1848. Następnie coraz bardziej kształtował się pogląd materialistyczny-ekonomicz-

ny i w drugiej połowie XIX stulecia, szczególnie pod wpływem Karola Marxa, wziął stanowczą nad pierwszym przewagę.“

„Karol Marx, kontynuator angielskich komunistów, stojąc wyłącznie na gruncie ekonomicznym, wykazał, że tak zwane prawa ekonomiczne nie są niezienne, że ulegają one ważnym zmianom w każdym odmiennym ustroju gospodarczym, że obecny ustrój kapitalistyczny jest spadkobiercą innego odmiennego ustroju i że z jego kapitalistycznego łona z nieuniknioną koniecznością powstać musi ustrój wspólnościowy. Rozwój gospodarstwa kapitalistycznego prowadzi nieuniknienie do socjalizmu.“

Rozwój przeto idealizmu w chrześcijaństwie i rozwój materializmu w ekonomizmie do jednego i tego samego doprowadziły rezultatu — do rezultatu, mającego na celu: rozwiązanie zadania uszczęśliwienia ludzkości. Zadanie wielkie! Cięży ono na ludzkości od pierwocin uspołecznienia się onej.

Starożytność rozwiązywała je za pomocą niewolnictwa; średniowiecze za pomocą poddaństwa, obejmującego dwie klasy niższe: mieszczańską, zajmującą się handlem i rzemieślnictwem (nazwaną z czasem średnią, *tiers-état*) i chłopską, pracownicę rolną, obie w ustroju feudalnym uzależnione od dwóch klas wyższych: duchowej i świeckiej, od dwóch władz: kościelnej i państwowej.

Wielka rewolucja francuska dokonała wyzwolenia klasy średniej, wysadzając z siodła dwie uzależniające ją do r. 1789 klasy i pozostawiając w zależności od nich po dawnemu i od siebie w ustroju nowym klasę czwartą, najniższą, chłopską, robociarską—proletaryat.

Ostateczne zadanie rozwiązania wymaga wyzwolenia tej ostatniej, najbardziej upośledzonej i najmocniej pokrzywdzonej z tego względu, że grzęźnie w ciemnocie, rozpraszanej częściowo wdzierającymi się z boku oszczędnie do niej wprowadzanymi promieniami światła, użyczanymi z łaski przez klasy wyższe, którym znaczenie i siłę daje kapitalizm.

Kapitalizm w ręce klas tych dostał się przemocą, podbojem, opanowaniem przez indywidua mocarne naprzód ziemi, stanowiącej, jak woda i powietrze, człowieczą własność wspólną, następnie zabranieniem na rzecz własną bliźnich swoich z ciałem i duszą, oraz ze wszystkim, co ich jest, obracając rodziny całe na bydło robocze i niszcząc pierwotne rodzinno-gminne urządzenia i porządki.

Stan taki ludzkości przetrwał *mutandis mutandum* wieki starożytne, średnie i nowożytne i, po zniesieniu kolejnym niewolnictwa i poddaństwa, trwa dla najniższej czwartej klasy dalej pod

postać najemnictwa oddającego, posiadającemu na własność ziemię i fabryki i banki kapitalizmowi, na łup i na pastwę klasę czwartą, proletaryat męski i żeński, jego byt i jego cześć.

Jak temu zaradzić?

Zaradzić ma temu „doktryna socjalistyczna, która udowadnia, że zasady gminne są prawdziwymi podstawami ustrojów społecznych.“

A zatem:

„Powrót do pierwotnej naturalnej podstawy życia społecznego, do powszechnej równości i wolności, do wzajemności braterskiej w oddawanych sobie usługach. Rzeczą socjalizmu jest: zupełne wyzwolenie się gminu od klasy panującej, spadkobierczyni dawnych podbójców. Państwo dzisiejsze klasowe zmieni się w bezklasową Rzeczpospolitą, w której, w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, cały naród stanie się gospodarzem wspólnej własności.“

Jest to bardzo ogólnikowe i bardzo niewyraźne zintegrowanie trzech „uzasadnień stanowisk zapatrywania się na objawy życia ludzkiego.“

Sz. autor nie zarzuci mi, ażebym XII dzieła jego rozdział streścił niedokładnie lub z ujmą dla doktryny. Pozwala mi to rzec o socjalizmie słów kilka odnośnie do tej ostatniej.

Niektóre z błędów doktryny socjalistycznej w oczy się rzucają. Do tych przedewszystkiem należy pojęcie o własności wspólnej ziemi, wody, powietrza i warsztatów fabrycznych. Są to własności wspólne póty, póki uprawianemi nie są. Żeby zaś móżdż je uprawiać wspólnie, na to niezbędną jest zaznaczona przez ks. proboszcza Jerzego Liebстера, jako „umożliwiona przez socyaldemokrację wspaniała karność.“ „Wspaniała“ ta „karność“ naprowadza myśli: o obediencji klasztornej, o dyscyplinie wojskowej, o dozorze policyjnym, o Rzeczypospolitej, którąby specjalnym rodzaju człowieczego gatunkiem, nie będącym *homo homini lupus*, zaludnić należało. Wobec niemożliwości znalezienia wyprodukowanego ani wyprodukowania w łonie człowieczeństwa materiału, jeżeli nie anielskiego, to podobnego do tego, z którego wytwarzają się zespolenia mrówcze, pszczoły, bóbrze, osiągnięcie szczęśliwości społecznej, chociażby niepełnej, w Rzeczypospolitej bezklasowej, wedle „pierwotnej naturalnej podstawy życia społecznego“ urządzanej, przedstawia się bardziej niż problematycznie, zwłaszcza, gdy—jak się to dzieje:

Socjalizm do osiągnięcia tej szczęśliwości kroczy drogą walki klasowej, odpowiedniej przypuszczalnie gdzieindziej, ale nie u nas i nie dla nas. Nam, w smutnem położeniu naszym, nie wol-

no utrzymywać ciągle wojny domowej. Rezultaty bolesne, dotkliwsze we względzie moralnym, niż materyalnym, jakie ona w czasie ostatnim wydała, przestroga być dla nas powinny.

To, co o socyalizmie mówię, nie jest dla autora rozdz. XII nowem, jak dla mnie nową nie jest rozdziału tego zawartość—zawartość, służąca jako przygrywka w rozdziałach wszystkich w dziele, pamięci Worcella poświęconem.

III. Rozdział XIX.

Rozdział ten obejmuje kwestye: „Naród i narodowość; państwo i ojczyzna; centralizm i federalizm.“

Kwestye te z trojakiego rozstrzygają się punktu: zwyczajnego (faktycznego), akademickiego i urzędowego.

Najdawniejszem pojmowaniem „narodu,“ „narodowości“ jest pojmowanie urzędowe—państwowe, niezależnie od tego, jak—na drodze zdobywczej czy obrończej—państwa się tworzyły. Działalność zdobywca dokonywała się na rzecz zdobywców, którzy bądź uchodzili z krainy napadniętej, unosząc łupy i wprowadzając niewolników, bądź osiadali w niej i urządzali się odpowiednio: dzieląc kraj pomiędzy dostojniejszych członków drużyny napastniczkiej, wśród których najdostojniejszym był wódz. W sposób ten sam przez się wytwarzał się feudalizm państwowy z monarchą na czele. Tak Frankowie założyli Francję, Sasi i Normani Anglię, Waregi Ruś, Hunnowie królestwo Węgierskie. Polska na drodze obrończej wyłoniła ze siebie państwo dla wodzów z rodu Piasta. A w państwach tych, w jednych zdobywcy przyjmowali mowę plemion zdobytych, jak Skandynawi, zdobywcy krain i grodów słowiańskich na drodze od Nowogrodu do ujścia Dniepra, prowadzącej do Konstantynopola. Taka, wedle przedchrześcijańskich formacyj państwowych wzorowana, duchem wieków średnich owiana i chrystyanizmem zasilona organizacja państwowa: państwo i naród w jedno zlała i zlew ten sztucznie zaprawiła „miłością ojczyzny.“ W zlewie tym narodowe różnice a tembardziej właściwości i cechy etnologiczne uwzględniane nie były. Narodowość poddanych nie obchodziła rządów, dbających o to jeno, ażeby czerń poddańcza pełniła obowiązki państwowe a w szeregach wojskowych przejmowała ją bojaźń kija na podobieństwo bojaźni Bożej. Na tej podstawie za Fryderyka Wielkiego układane były regulaminy wojskowe i pisane dzieła, odnoszące się do taktyki na polu bitwy,

tyczące się długości kroków żołnierskich i nabijania broni na dwanaście tempów. Trzymanie się metody tej grubo opłacała w czasach wojen napoleońskich Austria, dostarczając legionom polskim szeregowców. To samo spotkało ją na Węgrzech r. 1849. Legiony polskie i legion włoski zapełniali dezertyrzy z wojsk austriackich, mimo karność i mimo wszczepianie w żołnierstwo ducha korporacji, przenikniętego ojczyzną (?) austriacką. Do serc Rusinów nawet ojczyzna ta nie przemawiała w dobie owej. Możliwym jest wmówienie jej, zwyczajanie do niej, lecz nie głębokie i nie na długą metę. Tyle jest o narodzie i narodowości, o państwie i ojczyźnie z punktu urzędowego, jako też zwyczajowego do powiedzenia w skróceniu.

Z dwóch tych punktów naraz rozpatruje autor dwie kwestye w akademickim wykładzie swoim, powołując się na świadectwa pism i opinie osobistości wybitnych.

Pismem najpierwszem, na które się powołuje, jest „Demokrata Polski,“ broniący sprawę narodu wytrwale, lecz wyrażenie „naród polski“ biorący w sensie urzędowym, obejmującym Litwę i Ruś. Sens ten, przyjmowany w r. 1849 ogólnie, znajdował przeciwników, którym w wydanej w 1849 r. w Paryżu p. t. „Prawdą a pracą“ broszurze, autor taką odprawę daje: „Narodowość fałszywie pojmowana wyrządziła na wschodzie okropne klęski i szkody i dotąd, jak ciężka zmora, przygniata rewolucyę ołowianem brzemieniem, tamuje obieg krwi w jej żyłach, dławi oddech w jej piersi. Ona to związała Czechów z austriacką dynastją, ona podkopała węgierską sprawę, ona obłąkała Ruś galicyjską, ona szczepi domową niezgodę i rozdwa ja rodziną brać.“

Świadczy się oraz autor faktami. Z faktów przytacza: związaną przez Mazzini'ego w 1834 r. w Bernie szwajcarskiem ze zgromadzonej tam emigracyi różnonarodowej „organizacyę rewolucyjną, opierającą się na zasadzie narodowości.“ Z organizacyi tej, obok młodych Włoch, młodych Niemiec, młodej Szwajcaryi i in., wyłoniła się Młoda Polska. Do organizacyi tej, z której jakoby wyszedł Szymon Konarski, autor większą przywiązuje wagę, aniżeli w życiu emigracyjnem miała. Również podnosi (w rozdz. XIII) znaczenie gromad Grudziądź w Portsmouth i Humań na wyspie Dżersej.¹⁾ Podnoszenie to, mimo że organizacye te żadnej wybitniejszej nie odegrały roli, zrozumiałem jest i usprawiedliwionem z racyi odnoszącego się do osobistości Worcella

¹⁾ Wymawia się Dżersej a pisze się Jersey.

założenia dzieła. Pomówię o tem później. Tu poprzestaną na wskazaniu świadectw osób wybitniejszych, co do będącej w mo-
wie kwestyi.

Największą w materji tej powagę przypisuje B. Limanowski zdaniom Kazimierza Brodzińskiego i Józefa Mazzini'ego—pierwszego, dzięki mowie jego, wygłoszonej dn. 3 maja 1831 w Towarzystwie Przyjaciół Nauk; drugiego dzięki stałemu, jaki on na emigracyę polską wywierał, wpływowi, zaznaczonemu rozprawą jego „O narodowości i kosmopolityzmie.“

O Mazzinim będą miał może kiedy sposobność pomówienia obszerniej trochę. Nim do tego przyjdzie, wykażę w streszczeniu, wedle Limanowskiego; stopniowy u nas pojęcia narodowości rozwój. Wzięły w tem udział znakomite siły naukowe polskie w zaborze pruskim, gdzie chwilowo w r. 1840 stronnictwo liberalne uzyskało było przewagę nad konserwatywnem. W parę lat później ukazało się pismo „Rok,“ a w niem znalazło się na rozprawy o narodowości miejsce. Z pierwszą wystąpił Jan Rymarkiewicz, z drugą Karol Libelt. Ten ostatni pracy swojej dał tytuł „O miłości Ojczyzny.“ W niej ojczyznę wiąże ściśle z narodem, naród zaś wyprowadza ściśle z rodu, nadając mu (narodowi) znaczenie rodziny rozszerzonej, we właściwy jej obyczaj zaopatrzonej, wśród innych narodów mową, myśli i uczuć w poezyi i literaturze składnicą, wyróżnionej i od państwa niezależnej. Libelt wyraźnie pojęcie narodu od pojęcia państwa oddzielił, przez co narodom podbitym i do państw obcych wcielonym przyznał prawo posiadania języka własnego i uprawiania go, posiadania ojczyzny odrębnej i kochania jej. Cesarz Wilhelm II nie zgodziłby się z takim rzeczy pojmowaniem.

Rewolucye w roku 1848 wprowadziły kwestyę narodowości w szranki polityki międzygabinetowej i nadały jej znaczenie oficjalne. Gabinet berliński spostrzegł się, że na kuli ziemskiej tu i owdzie znajdują się Niemcy uciskani i że ich bronić należy. Faktycznie i nieoficyjalnie kwestya ta wywołaną została przez Polaków, skutkiem rozbiorów ich ojczyzny. Rozgłoszoną przez legiony polskie we Włoszech echa rozniosły po Słowiańszczyźnie zachodniej i południowej, rozbitej na narodki i pozostającej pod panowaniem tu tureckiem, owdzie niemieckiem. Austria po mistrzowsku wyzyskała ją w Galicyi na szkodę Polaków i Rusinów, postugując się nią w Czechach i Morawach na rzecz Niemców. Do r. 1795 motywy moralne wojen tkwiły przeważnie w religii. Obecnie, luboć religia z pośród motywów politycznych usunięta niby została, niekatolickim atoli rządów katolicyzm ich poddanych

zawadza mocno, narówni z odmiennym nacechowaną stemplem ich—narodowością.

Niemale w odniesieniu do kwestyi narodowości znaczenie miał zwołany w r. 1848 do Pragi czeskiej Kongres Słowiański, który się zgromadził 31 maja, a w połowie czerwca został rozpuśćzony przez rząd austriacki. W tym krótkim czasie Libelt z Palackim zredagować zdążyli „Manifest do ludów europejskich,“ podpisany ze strony Polaków przez Libelta, Moraczewskiego i Lucyana Siemieńskiego, ze strony Czechów przez Palackiego i Szafarzyka, ze strony Chorwatów przez Kusliana i Prica. Najważniejszy ustęp tego Manifestu, ze względu na kwestyę narodowościową, był następujący: „Podajemy wszystkim narodom braterską rękę, które również, jak my, gotowe są: uznać wszystkich narodowości równość, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę, i takową popierać i bronić.“

Na zjeździe tym nie było przedstawicieli Rosyi. W 60 lat później odbył się podobny w Pradze zjazd, na którym Palackiego zastąpił Kramarz, Libelta Dmowski i Rosyan wybitnych nie brakło, którego jednak rezultaty głównym onego sprawcom i popieraczom dały świadectwo nieznania tej prawdy politycznej, że *la politique c'est la prevoyance*.

Rzecz o centralizacyi i federalizmie, zamieszczoną w rozdziale XIX, pomijam, ponieważ ona w rozdziale tym wygląda obco, nie szkodzi wprawdzie, ale i nie pomaga do uwypuklenia postaci Stanisława Worcella, którego życiu i czynom poświęcona jest monografia. Ustępy podobne trafiają się w tej ostatniej niezadko.

IV. Stanisław Worcell na obczyźnie.

S. Worcell z korpusem Ramorina wszedł do Galicyi, przebywał we Lwowie, skąd na wezwanie Antoniego Ostrowskiego udał się do Paryża na Sejm polski, który się w Paryżu zebrać miał. Sejm się zbierał kilkakrotnie, lecz nie funkcjonował i uznany przez stronnictwo konserwatywne za nieużyteczny, zbierać się przestał. Zamiast przeto do Sejmu, Worcell, podany przez Cezarego Platę na kandydata do „Tow. Litewskiego i Ziem Ruskich,“ do Towarzystwa tego dn. 6 sierpnia wstąpił, wraz z Adamem Mickiewiczem i Bohdanem Zaleskim. W Towarzystwie tem, w którym obok Mickiewicza członkami wpływowymi byli Joachim Le-

leweł i Aleksander (czy nie Leonard? Aleksander bowiem dopiero w 1845 r. z Persyi do Paryża przybył) Chodźko, działalność jego nie zaznaczyła się niczem. Miał cześć wielką dla Lelewela, „lecz sam, posiadając skłonności artystyczne, malarz i potrosze poeta, z usposobienia religijny, mający pociąg do mistycyzmu, uległ czarownemu urokowi wieszczki litewskiego i wszedł w bliższe koło jego zwolenników. Przychodził on często na schadzki wieczorne do Mickiewicza, gdzie żywe toczyły się rozprawy polityczne i społeczne. Na schadzkach tych, wśród „tych tak przyjemnych gawędek“—jak się wyraża Worcell w późniejszym swym liście do Mickiewicza—kwestya społeczna bardzo ważne zajmowała miejsce. Był w tem kole niedawny gorący zwolennik saint-simonizmu, wkrótce wraz z Mickiewiczem redaktor „Pielgrzyma,“ Bohdan Jański, który, jakkolwiek wrócił do katolicyzmu, starał się wszakże odmłodzić jego istotę nowymi rewolucyjnymi poglądami. Niewątpliwie rozprawy o saint-simonizmie na tych schadzkach silnie—zdaniem B. Limanowskiego—podziały na Worcella i skierowały w tym kierunku jego myśli i uczucia.“

Zdaje się, że myśli jego i uczucia nie w kierunku saint-simonistycznym, skutkiem bywania u Mickiewicza, poszły, saint-simonizm bowiem nie posiadał, jak wiadomo, ducha wojowniczego, którym w momencie owym przejętym na wskroś być musiał Worcell, biorący udział czynny w wyprawianiu na boje podkomendnych Józefa Zaliwskiego. Zgadza się to z określeniem powyżej istoty jego duchowej: „artysta, malarz, trochę poeta.“ Ludzie tacy wrażeniami się kierują. Wrażenia do głębi nim wstrząsać musiały na widok młodych, pełnych życia ludzi, hazardujących się na przedsięwzięcie, o którym myśl sama przerażeniem przejmowała. Co innego wojna formalna, co innego wyprawa taka. O ile oburzał go kondotierystem nacechowany pomysł gen. Bema, szycującego z Polaków wojsko dla donny Maryi, królowej portugalskiej, walczącej z don Miguelem, roszczącym do tronu portugalskiego pretensye, o tyle uwielbieniem go przejmowali zatracenci, idący ku celowi, wskazywanemu im przez wielką miłość i wielkie poświęcenie. Uznawał to i rozumiał Mickiewicz, stający w „Pielgrzymie“ w obronie pomawianej o szaleństwo wyprawy Zaliwskiego—jakżeby jej uznawać i rozumieć nie miał duchem Mickiewiczowi pokrewny Worcell!?!...

Pokrewieństwo duchowe z genialnym poetą polskim, kierowanie się, jak on, wrażeniami, zaznaczyło się w Worcellu od pierwszego niemal postawienia stopy jego na zagadkowym Emigracyi polskiej we Francyi gruncie.

Zagadkowym on był dla niego zwłaszcza, nie przejętego większą, ani inną troską, tylko o Polskę. Dla służenia jej pospieszył ze Lwowa na Sejm, na który liczył, jak na pewnego w służbie tej przewodnika, a liczyć miał prawo, ponieważ „stosownie do uchwał z dn. 19 i 26 lutego 1831 r., komplet 33 członków, należących do Senatu i Izby poselskiej i łącznie z sobą obradujących, wystarczał, ażeby czynność sejmowa moc prawną miała.“ Zgromadzonych w Paryżu kilkunastu posłów i senatorów w marcu już 1832 r. schodzić się i obradować poczęło. Owocem obrad tych przedwstępnych było przyjęcie i złożenie w Izbie francuskiej memoriału, napisanego przez gen. Dwernickiego, a podpisanego przez wojewodę Antoniego Ostrowskiego, Ledóchowskiego, Jełowickiego, Worcella, Żarczyńskiego, Hłuszniewicza, Karwowskiego, Kołyskę, Preciszewskiego, Lelewela i Tomaszewskiego.“ I Worcell, i Lelewel brali czynny udział w sesjach przedsejmowych i zgadzali się w tem, że Sejm powinien stać się prawną kierowniczą władzą nietylko dla ogółu wychodźców, lecz i dla całego narodu. Lecz Worcell szedł „jeszcze dalej,“ podzielał on zapatrywanie się Mickiewicza, który wywarł na niego ogromny wpływ. Dla niego Sejm nietylko miał być przedstawicielstwem narodem, lecz „objawicielstwem światu nowej rewolucyjnej zasady społecznej, którą wszystkie narody kierować się powinny.“

B. Limanowski tej zasady społecznej nie określa, mówiąc jeno, że Worcell idzie dalej, niż uznanie Sejmu za legalne narodu polskiego przedstawicielstwo. To „iście dalej“ nie trudnem jest do odkrycia. Znajduje się ono w „Księgach Narodu Polskiego“ i w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego,“ arcydziele, wynikiem z wysoko napiętego natchnienia poetyckiego, nieustępującem „Anhellemu“ Słowackiego, zawierającym w sobie wskazówki polityczne i społeczne, zapisane p. t. „Występki i zbrodnie“ w kodeksach kryminalnych i pociągające w kierunku wskazówek tych duchy i umysły pokrewne.

Mickiewicz był osobistością ogromnie wpływową i wrażeniom podległą. Wrażenia, pod jakimi tworzył, zaznaczają się wedle pobytów i stosunków jego. Pobyt i stosunki w Moskwie i Petersburgu wydały „Konrada Wallenroda“ i „Farysa“; pobytowi w Rzymie w 1830 r. zawdzięczamy wiersz „Do Matki Polki.“ „Konrada Wallenroda“ i „Do Matki Polki“ znamionuje tendencya ostrzegawcza, zwrócona w utworze pierwszym do mocarstw zaborczych, obchodzących się z narodami podbitymi po krzyżacku; w drugim do tych matek Polek, którym się rodzą synowie „niebezpieczni.“ Pod głębokiem, jakie go w Dreźnie 1831 r. przejęło, wrażeniem Mic-

kiewicz napisał trzecią część „Dziadów,” poprzedzoną dedykacją „Do braci Moskali,” „Ustęp,” „Redutę Ordona” i „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.” Z drezdeńskimi właśnie wielkiego poety utworami spotkał się Worcell w Paryżu i nie mógł nie odczuć ich głęboko.

Znajomość jednak osobista moja z Worcellem, zestawiona z znajomością, jaką z Mickiewiczem za pośrednictwem utworów jego i czynów zabrałem, pozwalają mi porównać wrażeniowość jednego z wrażeniowością drugiego. Wrażenia wpływały na przekonania Mickiewicza. W czasach, gdy z lat dziecinnych wychodził, jako autor „Ody do młodości,” był on wolnomyslicielem liberalnym, postępowcą i ugodowcą niemal. Pobyt w stolicach Rosyi, wpatrzenie się w jej ogrom, wmyślenie się w potęgę jej wielkie na nim wywarły wrażenie. Z wrażeniem tem z Rosyi wyjechał, w Rzymie się zatrzymał i pod wpływem towarzystwa, złożonego z rodziny Ankwiczów, ks. Chołoniewskiego i Henryka Rzewuskiego, napisał „Do Matki Polki.” Nie dziw, że nie spieszył na pole walki. I dobrze się stało, mógł bowiem skończyć, jak Mieczysław Romanowski, albo w szeregach do końca, wzorem Maurycego Mochnackiego, nie wytrwać. Kampanię odbył on w Dreźnie, nie *de facto*, ale *de auditu*. „Co ma w poezyi wskrzeszać, winno w rzeczywistości zamrzeć” — głosi reguła poetyczna. Pod wrażeniem opowiadań uczestników powstania, w wyobraźni jego wskrzesiły i powody wojny, i wojna sama, jakby w niej osobiście udział wzięł. Gdy opowiadanie zaczyna od wyrazów: „Nam strzelać nie kazano, wstąpiłem na działo i spojrziałem na pole,” przysiągłbyś, że zakaz strzelania spotkał jego samego.

W tem wyobraźnia Worcella gruntownie się od wyobraźni Mickiewicza różniła.

Worcell, mimo nastrój poetyczny, jakim go natura obdarzyła, posiadał w naturze swojej cześć dla sztandaru, pod którym z Krzemieńca do Warszawy, z Warszawy do Lwowa, ze Lwowa do Paryża przeszedł, a który był patryotyczno-demokratycznym. B. Limanowski przypuszcza, że zasady demokratyczne przejął on od ojca; mojem zaś, com go osobiście znał i w jego, że się tak wyrażę, szkole był, zdaniem: demokratyzm jego nie z ojca przeszedł na niego, nie był bowiem szlacheckim, jak ojcowski, ani nacechowany mistycyzmem, jakim się Hercenowi wydawał, ale czystym, rzetelnym i nawskroś patryotycznym — Lelewelowskim, jeżeli koniecznie należy wykazać jego pochodzenie. Objawiło się to w Warszawie na Sejmie i w Paryżu na Sejmie, który się na usilne wojewody Ostrowskiego starania nareszcie w stolicy Francyi

w komplecie zebrał i dwa posiedzenia odbył. Na pierwszym mniejszość, z ks. Czartoryskim na czele, wystąpiła z wnioskiem nie wytaczania żadnych kwestyj zasadniczych, na drugim mniejszość pisemnie zaprotestowała, oświadczając, że nie uznaje prawowitości, potrzeby i użyteczności zwoływania zagranicą Sejmów polskich. Próbowano jeszcze, zgromadzano się jeszcze dwukrotnie i nie dokazano utrwalenia na obczyźnie prawowitego przedstawicielstwa sprawy polskiej. Dodać należy, że się temu mocno rząd francuski sprzeciwiał. Można we względzie tym zarzut niekonsekwentności uczynić rządowi, który, uznając prawowitość stopni wojskowych, nie uznawał prawowitości instytucji sejmowej, w odniesieniu do wojskowości prawodawczej.

Niechęć rządowa do sejmowiczów polskich, jako też do tych wychodźców, co popierali orężne Emigracyi wyprawy, w ten zamianifestowała się sposób, iż rząd wydał ich po kilku, od Lelewela zaczynając, zrazu z Paryża, następnie z Francyi.

Worcell, po przekonaniu się o niemożliwości zainstalowania Sejmu, znalazł się w położeniu żeglarza na łodzi bez steru. Istniało Węglarstwo, istniała Masonerya, zjawiały się zawiązki organizacji polskich. B. Limanowski przypuszcza, że go Węglarstwo zwabiło dlatego, że zabrał znajomość z węglarzami tej miary, co Buonarrotti, Godefroy Cavagnac, Armand Marrast. Przypuszczalność dozwolona jest w razie każdym. Napewno wstąpił on był do loży masońskiej w Paryżu, noszącej nazwę „Trójcy nierozdzielnej“ (*Trinité indivisible*), której jeden z członków, Dziewicki, zginął w wyprawie Zaliwskiego. Na wieść o śmierci jego zwołano zgromadzenie, na którym, między innymi, przemawiali Worcell i ks. Pułaski i po którym policya, wraz z innymi mówcami, aresztowała Worcella i Pułaskiego. Ci dwaj, w lipcu 1833 r. wygnani z Francyi, udali się do Belgii, gdzie się z Lelewelem zeszedli.

W Belgii, dzięki znajomościom w Brukseli przezeń zabranym z ludźmi,¹⁾ co w wyzwoleniu kraju z pod panowania holenderskiego udział czynny wzięli a nie podzielali tej opinii, ażeby wywalczenie przez klasę średnią, przy pomocy ludu, wolności, miało klasę tę upoważniać do wyzyskiwania pracy ludowej na rzecz i korzyść kapitału, stanowiącego potęgę klas posiadających

¹⁾ Z pośród ludzi tych poznałem w 1866 r. Lucyana Jottraud, a na pogrzebie Aleksandra Gendebien w imieniu Polaków przemawiałem i do komitetu wystawienia dla niego w Brukseli pomnika należałem.

(właściciele ziemscy, przemysłowcy, duchowieństwo), Worcell poznał: że wywalczenie wolności (Wielka rewolucya francuska) nie wyzwalało ludzkości. Wywalczenie wolności pod hasłem „wolności, równości i braterstwa“ wymagało wyzwolenia pracy, to jest: zaopatrzenia „braterstwa“ w warunki słusznego jej wynagradzania. Dało mu to widzenie sprawy społecznej i zainteresowanie się nią — widzenie atoli przez pryzmat patryotyzmu, co okazał w zdaniu, jakie wyraził o pracy Czyńskiego „Malownicza Rosya,“ poniżającej Polskę. W Brukseli pisywał do dziennika „La voix du Peuple,“ uznającego się za organ sprawy polskiej.

W Belgii, która w dużej mierze Polsce wyzwolenie swoje zawdzięczała i o tem wiedziała, Polacy współczucie i przyjaćiół znajdowali. Sprzyjał im i rząd, ale nie bezwzględnie. Reklamacje dyplomatyczne zmuszały władzę do srożenia się w odniesieniu do niektórych osobników „niewygodnych.“ Takimi w 1834 r. okazali się Lelewel, Worcell i ks. Pułaski. „Poproszono“ ich o wyniesienie się z kraju — niezwłoczne dwóch ostatnich, późniejsze nieco Lelewela, z powodu pracy naukowej, którą miał na warsztacie i na której ukończenie czasu potrzebował. Czas ten następnie do śmierci jego się przeciągnął. Nie niepokojono go już później, jak nie niepokojono Worcella, który go parokrotnie, po wyzwoleniu się z gromad socjalistycznych, w stolicy Belgii odwiedzał.

Przesunięcie się Worcella przez obóz socjalistyczny — i to przez obóz najskrajniejszy — należy do rodzaju symptomatów psychicznych, zdarzających się ludziom żywą obdarzonym wyobraźnią, znajdujących się w okolicznościach, zwanych „przyciśnięciem do muru.“ Człęk zwyczajny, do muru przyciśnięty, wydobywa z siebie siły i ruchy nadzwyczajne, niekiedy rozpaczliwe, niedopieroż człowiek, posiadający duch poezyą zaprawny. Ludzie tacy rzucają się niekiedy na niepodobieństwa. Czyż Mickiewicz nie przerzucał się z ostateczności w ostateczność: uznając dziś skuteczność różgi, wskazanej mu przez Towiańskiego, a formując nazajutrz legion polski we Włoszech i pasując pojutrze Sadyka-pasę na zbawiciela Polski?... W hołdownikach wyobraźni mekonsekwencye podobne niekonsekwencyami nie są. Idą one na karb mistycyzmu, którego rozum zdrowy przeniknąć nie w stanie. Podobną niekonsekwentną konsekwencyę popełnił Stanisław Gabryel Worcell: przechodząc z demokratyzmu do socjalizmu i z socjalizmu do demokratyzmu, wracając, nie uchylając się ani na mgnienie oka z pod sztandaru patryotycznego. Niech zatem fakta mówią.

W kwietniu 1834 r. Worcell z ks. Pułaskim opuścił Brukselę dla Londynu, gdzie na obchodzenie się rządu z wychodźcami pol-



skimi żadne reklamacje dyplomatyczne wpływu nie miały i mieć nie mogły.

Worcell wybrał sobie na pobyt Anglię nie dla pędzenia nadal żywota spokojnie. Wiedział on, że w Londynie znajdzie się w licznych emigrantów polskich gronie, Anglia bowiem nietylko rozbitków emigracyjnych wypraw orężnych i resztki powstańców z Prus (z Grudziądza) do Portsmouth morzem wysłanych przyjęła, lecz im żołąd wyznaczyła. W wypłacaniu Polakom żołądu pośredniczyło założone w lutym 1832 r., za staraniem ks. Adama Czartoryskiego i Juliana Urs. Niemcewicza, angielskie „Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski.“ Garstce przeto emigracyi, co się w Anglii znalazła, trafiła się gościna spokojna i względnie wygodna, którą tylko szanować należało. Szanowano też ją, póki nie przybyli dwaj podróżni, z progów gościnnych francuskich i belgijskich wygnanci: Worcell i Pułaski. Spokój oni zamęcili i sami zamęcenia ofiarą padli—zamęcenia w taki dokonany sposób, że na zasadach demokratycznych zorganizowali „Ogół londyński,“ zawiązali stosunki pomiędzy nim a sekcją korespondencyjną Towarzystwa demokratycznego polskiego w Poitiers i założyli Towarzystwo edukacyjne o trzech wydziałach: wojskowym, literackim i przemysłowym. Nie tak długo atoli te piękne pomysły trwać mogły, ażeby zamiary do skutku doprowadzić się dały. Nieporozumienia przy wyborach pierwszego zarządu spowodowały wicherzenia, doprowadzone do sporów, nie poprzestających na słowach, lecz uciekających się do czynów, w których udział brały kije. Worcellowi podobać się to nie mogło, tembardziej, że, wbrew swoim zasadom, sam zniewolony został do rozprawy pojedynekowej, poczem opuścił Londyn, przeniósł się na wyspę Jersey i tam, jako członek, wstąpił do sekcji St. Hélier Towarzystwa demokratycznego polskiego.

Do Tow. dem. pol. Worcell podzielał niechęć z Lelewelem; niechęć, pochodzącą raz z wydzielenia się onego z ogółu demokracji, powtóre z centralizacyjnych, władczych tej organizacyi dążeń. B. Limanowski wstąpienie jego do niej przypisuje temu, że Tow. dem. pol., liczące w chwili zawiązania (17 marca 1832 r.) kilkudziesięciu zaledwie członków, przy końcu 1834 r. liczyło już członków 950 i rozporządzało z podatków dochodem rocznym 10,000 fr.

Nie to, zdaje się, przypuszczać należy, jako powód wstąpienia jego do Tow. dem. pol., ale z jednej strony przenikający duszę jego patryotyzm, z drugiej ta wiara polityczna, którą Polacy z Polski wynieśli i którą z nimi podzielała cała Europa ucywili-

zowana: wiara w konieczność uzupełnienia wielkiej rewolucyi francuskiej przez wyzwolenie polityczne i społeczne narodów i ludów.

W Tow. dem. pol. zapanowała wzbudzająca ufność, karność rewolucyjna,—karność nie zaprowadzona w żadnej innej organizacji politycznej wśród wychodźców w stopniu tak wysokim i w takiej mierze pełnej ofiarności dobrowolnej, a osobiście bezinteresownej.

Tę wiare, dodać należy, wzbudziło w Worcellu i podniosło wrażenie, utrzymując ją na wyżynie póty, póki toż samo wrażenie nie wzbudziło w nim wiary silniejszej. Wyrodziła się ona stąd, że w sekcji St. Hélier, liczącej członków 23, większość sprzeciwiała się oddawaniu władzy naczelnej wybieranej corocznie centralizacyi i powierzaniu jej działalności, niedozorowanej na zewnątrz, działalności nie innej, tylko prowadzonej w celu niepodległości Polski.

Powiedzieć wyraźnie trzeba, że cel ów, zaznaczony nieudalym Józefa Zaliwskiego wybuchem, nie mógł w czasie owym być innym, ani dla stronnictw demokratycznych, ani też dla stronnictwa zgrupowanego około ks. A. Czartoryskiego, a nazwanego „Stronnictwem hotelu Lambert.“ Różniły je drogi i widoki. Konserwatywni lambertczycy kroczyli szlakami dyplomatycznymi, poprzestając na granicach Ojczyzny, zakreślonych w Wiedniu i uznając z góry prawowitość kary za powstanie, mającej ją spotkać pod postacią takiego lub innego, mniejszego lub większego okrojenia nadanej przez Aleksandra I konstytucyi. Cele stronnictw demokratycznych były inne, prowadzące więc do nich drogi innymi, rewolucyjnymi być musiały, rewolucyjnymi w stopniu mniejszym lub większym, względniejszym lub bezwzględnym, co od środowisk działających, nie wszystkich socjalizmem podszytych, zależało.

Socjalizm w czwartym dziesiątku XIX w. znany już był w modyfikacyi babeuvizmu, dzielącego ziemię i bogactwa na współwładanie. Wywłaszczenie on przemocą na rzecz współwłasności propagował. St-Simoniści, Buonaretyści, Buchezyści argumentów dostarczali i agitatorom zadania ułatwiali. Agitatorowie w Anglii, w „Ogóle londyńskim“ ani poza „Ogółem“, nie znajdowali pola podatnego. Worcellowi i ks. Pułaskiemu, jako agitatorom za Tow. dem. pol., za Związkiem oświatowym, za lożą wreszcie masonską, za czemś wogóle, co umysłowej i rzeczowej czynności wymaga, nie powiodło się.

W Anglii jednak, w Emigracji polskiej, znajdowała się około paruset głów wynosząca w większej części niepiśmienna gromadka, dla agitacji socjalistycznej przystępna. Składała się ona z szeregowców byłego wojska polskiego, którzy, po złożeniu broni w Prusiech, z oficerami w kierunku zachodnim przez władze pruskie niepuszczani, do Polski wracać nie chcieli. Takich Prusacy w Fischau, w Grudziądzu i w paru innych miejscowościach zgromadziwszy, na roboty ciężkie, obchodzeniem się z nimi nieludzkim i głodem zaprawne, skazali; oporniejszych zaś z kraju się pozbyli, wyprawiając ich, jak bydło na okręt wpakowanych, do Ameryki. W oporności atoli wyćwiczeni, nie w Ameryce, lecz w Portsmouth wylądowali i w Anglii gościnę znaleźli. Rząd angielski koszary im na mieszkanie dał i żołąd wyznaczył, nie obstawiając ich, jak rząd francuski, dozorem i nie krępując regulaminem.

Na gromadkę agitacya z dwóch naraz środowisk polskich— i dyplomatycznego, i demokratycznego— się zwróciła. Pierwsze, osłaniając się powagą ks. Adama Czartoryskiego, wskazywało jej legiony (ponętny dla Polaków wyraz) cudzoziemskie w Algierji. Drugie, w imieniu popularnem zwycięzcy pod Stoczkiem, gen. Dwernickiego, odradzało legiony w Algierji, oraz wszelkie do Hiszpanii i Portugalii werbunki, zalecając cierpliwość dla doczekania się momentu, w którym „Polska powoła.“

Wiara za tym drugim poszła głosem. Oddała się pod rozkazy generała, przewodniczącego po Lelewelu Komitetowi narodowemu.

Komitet ów nie cieszył się życiem długim. Rozwiązał się. Miejsce jego—miejsce organizacyi, mającej pretensyę do ogarnięcia Emigracyi, jeżeli nie całej, to posiadającej większość—zajęła organizacya, która nazwała się Zjednoczeniem i szeregów swoich nie zamykała przed nikim, co się do demokratycznych przyznawał przekonań. Stąd w Towarzystwie demokratycznym, ściśle zamkniętem, przezwano ją „szlachecko-demokratyczną“ i litowano się nad nią złośliwie, ponieważ sobie rady dać nie mogła z powtarzanymi raz po raz wyborami zarządu. W wyborach każdych figurował nieodmiennie Lelewel i obok niego raz Tyszkiewicz, znów Zwierkowski, znów ktoś inny i więcej większości głosów nie otrzymywał nikt. Stąd organizacya ta istniała faktycznie, nie istniała prawnie, inna zaś, „nowopolska,“ w Bernie szwajcarskiem przez Mazzini’ego w 1834 r. zawiązana, przez B. Limanowskiego faworyzowana, istniała nie rzeczywiście, ale intencjonalnie, w pragnieniach kilku, może kilkunastu osobistości: Zwierkowskiego, Piet-

kiewiczza, Konstantego Zaleskiego, Gordaszewskiego i innych, a z nimi i Lelewela, raz po raz wybieranego do zarządu Zjednoczenia.

Dziwić się temu bezładowi nie należy, wiedząc jak się ustawowo w państwach uregulowanych, konstytucyjnych, w Anglii, Francji, w Austrii, w Galicyi, stronnictwa zawiązują i rozwiązują a wybory odbywają. Patrzymy przecie na to i... nie dziwimy się. Nie dziwnyż się temu, co się we względzie tym przed siedemdziesięciu kilku laty na bezdomnej i bezpaństwowej Emigracyi działo.

A przecie w dobie owej istniały dwie organizacje krzepkie: dyplomatyczna, patryarchalnie bez wyborów i obradowań w Hotelu Lambert urzędująca, oraz demokratyczna, rozprawiająca, polemizująca, propagująca i corocznie wybory dokonywująca w Tow. dem. pol.

Na to ostatnie przeszedł wpływ, jaki pierwotnie na żołnierstwo w Portsmouth wywarł był Komitet gen. Józefa Dwernickiego. Sprawiała to agitacya, którą się Tow. dem. pol. na szeroką posługiwało skalę.

W agitacyi panuje reguła postępową w kierunku skrajności w tył lub naprzód, wytwarzanej przez współzawodnictwo, będące jedną z właściwości duszy człowieczej. Właściwość ta wywołuje wyściganie się w przekonaniach, licytowanie sposobów uszczęśliwienia ludzkości. Rażąco wpada to w oczy obecnie w socyalizmie, w którym wychodźcom rosyjskim przypada zaszczyt posunięcia licytacji aż do anarchizmu. Zaszczyt ten głównie Mikołajowi Bakuninowi przypisują, po przeniesieniu się jego z Syberyi do Szwajcaryi. Przedtem (przed 1848 r.) podzielał on przekonania Tow. dem. pol., rozstrzygającego kwestyę społeczną za pomocą nadania włościąństwu wolności i własności. Nie wiedział, że w Emigracyi polskiej znajduje się gromadka, która na drodze agitacyjnej przyszła do przekonania, że jest inny, skuteczniejszy i pewniejszy sposób uszczęśliwienia powszechnego—sposób, polegający na zniesieniu wszelkiej własności indywidualnej, państw, granic, rządów konstytucyjnych i niekonstytucyjnych i oddaniu władzy kościołowi. Wprowadzenie tego sposobu rozpocząć należy drogą propagandy, gdyby zaś propaganda nie skutkowała, to... mieczem.

I przekonanie takie, przez licytujących się agitatorów wzmówione w ciemną, nieznaną koleję, przez jakie od stanu dzikości do stanu, w jakim się obecnie znajduje, przechodziła ludzkość, nie mającą o stosunkach politycznych i społecznych wyobrażenia naj-

mniejszego, gromadkę przebywających w Portsmouth żołnierzy, trafiło do przekonania Worcellowi?...

Nie mogło się to stać zwyczajnie, naturalnie, drogą rozumowania logicznego.

Przerzucenie się takie od demokracji racjonalnej, dostępnej, nie wróżącej zamętu w stosunkach gospodarskich, ludzie, co się jeszcze przesądów nie pozbyli, przypisałiby czarom; nieprzesądni zaś nie mogą przypisać czemu innemu, jeno wywołanemu wrażliwością napadowi rodzaju pewnego choroby psychicznej.

Wrażliwość jego poetyczną do żywego rozdrażniły niepowodzenia i zawody, doznane na polu działalności, do jakiej się powołanym i zobowiązanym poczuwał i do jakiej z zapałem i czystym sumieniem w Londynie się zabrał — działalności wynagrodzonej widowiskiem dyskusyi, uwieńczonej walką na kije i koniecznością pojedynków. Schronił się przed widowiskami i koniecznościami podobnemi na wyspę Jersey, do sekcji Towarzystwa demokratycznego. I tam jednak zawody go ścigały. Do Tow. dem. pol. wstąpił w chwili, kiedy w sekcjach toczyła się dyskusya nad projektem Manifestu polityczno-społecznego, mającego stowarzyszonych zobowiązywać. Sekcja portsmucka, jako też dżersejska (St. Hélier), licząca członków 23, w większości swojej nie zgadzały się na osnowę projektu, zwłaszcza zaś na ustanowienie władzy wykonawczej, pod nazwą Centralizacyi, zaostrzonej w atrybucy dyktatorskiej w zakresie politycznym. Przeszkadzać to miało skupieniu pod jednym sztandarem emigracyi demokratycznej. Worcell wraz z większością sekcji zdanie to podzielał i wraz z nią z Towarzystwa wykreślony został. Sekcja zaś portsmucka z Tow. dem. pol. cała wystąpiła, zakładając organizację oddzielną pod nazwą „Lud Polski.“ Wprowadzono w niej podział na „Gromady,“ sekcję swoją przemianowując na „Gromadę Grudziądz,“ na pamiątkę męczarni, zadawanych w fortecy tej przez Prusaków żołnierstwu polskiemu. Dn. 30 października 1835 r. wyszła, podpisana przez 142 członków, odezwa „Gromady Grudziądz do Emigracyi polskiej,“ mająca znaczenie manifestu. Dn. 6 listopada do manifestu tego przyłączyli się: Seweryn Dziewicki, Aleksander Gronkowski, Tadeusz Krępowiecki, Roch Rupniewski, Recess Wątróbka i Stanisław Worcell. Na wyspie Jersey zawiązała się Gromada Humań.

Dn. 6 października 1835 roku Stanisław Worcell wszedł do organizacyi polityczno-społecznej—Lud Polski; dn. 12 kwietnia 1840 r. wypisał się z Gromad.

„Wypisawszy się z Gromad—pisze monograf jego—Worcell nie przestał być socyjalistą. Powstrzymał się w swym biegu, nie cofał się coraz bardziej wstecz, jak to czyniło wielu. Zachował te przekonania, do których doszedł był, lecz stał się bardziej wyrozumiały dla innych, mniej skory do upatrywania tego, co dzieliło, chętniej szukał tego, co łączyć mogło. Mniej zważał na formę, wnikał bardziej w treść samą. Oto, jak tłumaczy swoje wykreślenie się z Gromad a przystąpienie do Zjednoczenia: „Żołnierze Grudziądza—opowiada—wezwali od Jersey pomocy a pomiędzy innymi i ja przybyłem im służyć. Wcieliłem moją od dawna zaprzysiężoną zasadę: dla ludu przez lud, i myśl ludową ogłosiłem wraz ze współpracownikami moimi za podstawę polskiej jedności emigracyjnej. Formą tej myśli były gromady i dopóki myśl ta w inną się nie przyobekła, byłem wierny tej formie. Lecz, gdy się okazała zbyt ciasną dla zbierającej się około zasad ludowych większości emigracyjnej; gdy Zjednoczenie dało dostateczne dowody swych demokratycznych dążeń, a usiłowania moje ku wcieleniu gromad w jedność emigracyjną daremnemi się okazały, porzuciłem formę i poszedłem za myślą, wstąpiłem do Zjednoczenia, żadnego z moich przekonań nie wyrzekając się, nie przestając ani na chwilę kłaść za podstawę odrodzenia Polski przeobrażenie społeczne, zbudowane na zasadzie ludowego wszechwładztwa, uległego nauce obowiązków, przepisanych mu przez Boga.“

Wyznanie to odpowiada w zupełności założeniu, powziętemu przez autora monografii w momencie, gdy do pisania jej przystępował. Co więcej: było ono szczerem w ustach Worcella i jako takim monografista ma prawo posługiwać się w znaczeniu świadectwa, odnośnie do założenia pracy swojej. Uwzględnić jednak należy warunki, w jakich wyznanie to nastąpiło.

W pochodzie swoim przekonaniowym, na zasadach opartym, Worcell, jak Mickiewicz, jak poeci „urodzeni“ (poeci rodzą się) wrażeniami się kierował. Według wrażeń brał na siebie obowiązki służbowe, którym pozostawał wiernym, póki się nie zniechęcił. Zraził go Sejm polski w Paryżu, zraził Komitet Dwernickiego wraz z Konfederacją, zraził Ogół londyński. Wrażenie—po zawodach tych—wskazuje mu zasadniczej demokratycznej myśli jego, „dla ludu przez lud“, wcielenie w Gromadzie Grudziądza, do której wchodzi w towarzystwie wyznawców socyjalizmu tej miary, co Tadeusz Krępowiecki, Seweryn Dziewicky, Aleksander Gronkowski, Roch Rupniewski, Recess Wątróbka. Byli to ludzie w sile

wieku, wykształceni, uzdolnieni, przejęci tą samą, co Worcell, myślą: potrzeby reformy społecznej, na ludzie opartej lecz innego, odmiennego — że tak się wyrażę — niż on gatunku psychicznego. W myśli jego przeważała pierwsza połowa: „dla ludu“; w myśli ich druga: „przez lud.“ Myśl jego przenikał zacyzn ofiarności, nie uwzględniającej „ja“ własnego; w myśli ich jaźń nie pozwalała przypuszczać, by „on“ lepiej i piękniej „ode mnie“ czynić był w stanie. Typu tego osobnikiem wybitnym był Ludwik Mierosławski, który uwielbieniem samego siebie zakończył. Typ ten przebija się obecnie wśród Rusinów ukraińskich w Galicyi, działających „przez uszczowiany i hajdamaczony lud.“

Worcell służył zaagitowanemu ludowi w żołnierstwie gruzińskim; współpracownicy jego ludem tym się posługiwali i dlatego wśród nich urobiło się współzawodnictwo, podszyte podejrzliwością i wytwarzające intrygi, które ostatecznie zmusiły go do ustąpienia z Gromad. O tem szeroko i obiektywnie opowiada B. Limanowski w życiorysie (rozdz. XIII).

Zasługi Worcella w socjalizmie ograniczają się na zamieszczonym w całości w „Ludzie polskim“ (wydanym przez Zenona Świętosławskiego, a zawierającym wszystkie od 1835 — 1846 r. odezwy, korespondencje i protokoły Gromad Grudziądz, Humań — na wyspie Jersey i Praga w Londynie) opracowaniu p. t. „O własności.“ Jest to rozprawa na zadany temat, napisana poprawnie, nie zawierająca w sobie nietylko nic nowego, ale i nic takiego, coby, zalecając się urokiem stylowym, pozwalało autora zamianować „krzewicielem“ nauki. Miano to zapóźno mu przychodzi. Socjalizm polski, proklamujący ojcem swoim Mickiewicza w czasie przeprowadzania zwłok jego z Montmorency do Krakowa, wątpię, ażeby co wówczas o Worcellu wiedział. Drugiej zaś jego rozprawie, „O narodowości“, socjalizm ortodoksyjny do zarzucenia by miał dużo. Uznawanie przezeń w rozprawie tej państwa, jako gniazda ojczyzny dla narodów, do dogmatów socjalizmu nie należy.

Takim socjalistą był on przed wniściem do czyścica socjalistycznego i po wyjściu z onego dla powrócenia pod skrzydła „matwanin Lelewelizmu“¹⁾, przewodniczącego nominalnie demokratyzmowi szlacheckiemu Zjednoczenia.

¹⁾ Wyrażenie z Manifestu Gromady Grudziądz, który spowodował wstąpienie Worcella do Ludu Polskiego.

Takim był socjalistą, takim demokratą *pur sang*.

Takim go poznałem w 1850 r., kiedy w łachmanach, jako rozbitek podwójny (wojenny z Węgier 1848—49 r. i okrętowy z morza Śródziemnego w 1850 r.) przed nim, członkiem Centralizacji Tow. dem. pol., w Londynie stanął. Zaznajomiliśmy się. Spędziłem z nim — pod jego, powiedzieć mogę, dyrekcją moralną — miesiące piętnaście. Przystaliśmy do siebie tak, że mam prawo przyjaźnią jego się szczyścić i o jego, we mnie przelanych, przekonaniach polityczno-społecznych ze świadomością rzeczy mówić.

Zadanie to ułatwi mi treściwe skreślenie stosunków naszych ze stronnictwami angielskimi i wychodztwami zagranicznymi. Ze stronnictw angielskich w stosunkach najściślejszych pozostawaliśmy z Chartystami; z wychodztw — z wychodztwem francuskim, któremu przewodniczył Ledru-Rollin i z osobami, wchodzącymi do Komitetu centralnego Demokracji europejskiej: Mazzini (Włochy), Ledru-Rollin (Francya), Arnold Ruge (Niemcy), Jan Bratiano (Rumunia). Socjalizm francuski przedstawiał Ludwik Blanc; z nim z Polaków trzymał Sawaszkiewicz, a sympatyzowała gromadka z resztek dawniejszych Gromad, bez znaczenia i wpływów, otaczająca Kryńskiego i wydająca od czasu do czasu nieczytywane odezwy. Nie liczono się z nimi wcale.

Garstka wrażeń Worcella z czasów służby jego w Gromadach przechowała się mi w pamięci, z racji poznania się u niego z człowiekiem wielkiego poświęcenia, bezgranicznej ofiarności, duszą całą i sercem całym oddanym idei zbawienia ludzkości przez Gromady Grudziądz i Humań: Zenonem Świętosławskim.

Zabranie z nim znajomości nastąpiło skutkiem niemożliwości wystarania się dla mnie paszportu do Paryża. Jako oficer z legionów polskich na Węgrzech, należałem do ludzi, pozostających w czasie owym pod interdyktem. Nie wolno mi było deptać gruntu francuskiego, gdyż na równi z kolegami moimi byłem posadzany o gotowość wzięcia udziału w rewolucyi, nieochybnej w razie, gdyby owoczesnemu prezydentowi rzeczypospolitej, księciu Ludwikowi Bonapartemu, synowcowi cesarza Napoleona, przyszła ochota o spadek po stryju się upomnieć. Podejrzewano go o to — słusznie, jak się później pokazało; ale co do nas, nie miano cienia słuszności. Codziennie zdawałem sprawę Worcellowi z zabiegów moich, celem wyszukania paszportu; aż raz, gdy z niczem do niego przyszedłem, oznajmił mi, że napisał do Świętosławskiego, polecając mu mnie, jako Ukraińca.

- Czyż to na niego podziiała?...—zapytałem.
- O!... i jak... Humańczyk...—odrzekł.
- Z Humania rodem?...
- Gromadę „Humań“... założył.

O więcej szczegółów, z rodowodem jego styczność mieć mogących, nie dowiadywałem się ani wówczas, ani później, tem mniej później, spotykałem się bowiem z osobistościami, rodem z Ukrainy, noszącemi nazwisko Świętosławskich, do blizkiego z nim pokrewieństwa przyznającemi się. Na razie zaciekawiła mnie mocno „Gromada Humań.“ Worcell objaśnił mnie, że była to filia Gromady Grudziądz, nadanie zaś jej nazwy miało podkład ultra-socyalistyczny, oznaczający uznanie kary, przez szlachtę wywołanej, przez lud ruski wykonanej. W znaczeniu tem zbrodnia na Potockich, Młodziejowskich, nie na Żelezniakach i Gontach ciąży. Objasnienia swego nie akcentował Worcell uznaniem dla „sprawiedliwości ludowej,“ tylko znajdował dla niej okoliczności łagodzące w poduszczaniach z zewnątrz, wyzyskujących ciemnotę i krwiożercze natury dzikiej popędy.

Nazajutrz znaleźliśmy się w mieszkaniu Worcella we trzech, około 9 rano. Świętosławski osobiście dla mnie paszport przywiózł. Spędziliśmy razem godzin kilka. Poznałem z widzenia jeno tego surowego, groźnego sędziego pod postacią człowieka szczupłego, znękanego, cichego i głębokim nacechowanego smutkiem. Gdyin wszedł, wstał, rękę mi podał, cofnął się, usiadł i monosylabami lub krótkimi okresami odzywał się do Worcella, ze mnie zaś oka nie spuszczał — co mi mocno zawadzało. W rozmowie udziału prawie nie wzięłem. Na odchodnem z Worcellem się pożegnał, do mnie się zwrócił, za dłoń mnie ujął i w oczy mi ostro patrząc, z całej ją uścisnął siły.

Człowiek ten żywo mnie zainteresował.

Za udzielonym mi przezeń paszportem pojechałem do Paryża po to, ażeby po kilku dniach pobytu być z tego, wedle Wiktora Hugo, „miasta-słońca“ (*ville-soleil*) wygnanym. Do Londynu powrócić musiałem, a tak przed wyjazdem, jak po powrocie, wszystkich, z kim w bliższych znajdowałem się stosunkach, Worcella, Sztolzmana, Feliksa Nowosielskiego, Ludwika Oborskiego i in., na opowiadanie mi o Zenonie Świętosławskim wyciągałem. W opowiadaniach tych przeważała strona anegdotyczna. Nie brano na seryo ani jego, ani Gromad Grudziądz i Humań. Wyjątku we względzie tym Worcell nie stanowił — Worcell, którego Z. Świętosławski przyjaciele i wielbiciele (jak się o tem w „Ludzie

Polskim“ przekonać można) był, a który, jak wszyscy inni, pozwalając sobie na żartowanie ze Świętosławskiego i z Gromad, sprawiedliwość mu we względzie tego wszystkiego, co cnoty i wiary miano nosi, oddawał. Był on wcieleniem wiary a socjalizm religią jego.

Na socjalizm inaczej, niż na wiarę dogmatami zasilaną, zapatrywać się nie można. Gromady, w dążeniu do uszczęśliwienia ludzkości, nakreśliły p. t. „Ustawy“ obraz wszechpaństwa teokratycznego, na modłę „jednej owczarni i jednego pasterza,“ pod nazwą „Kościoła Powszechnego“ („Lud Polski,“ str. 277), ze stolicą na przesmyku Suez (jeszcze wówczas nie przekopanym). Państwo podzielono na „narody,“ narody na „województwa,“ województwa na „powiaty,“ powiaty na „gminy.“ Miało ono ludzkość uszczęśliwiać za pomocą ultra-katolicyzmu i ultra-socjalizmu. W zastępie dwóch gromad polskich na gruncie angielskim, Worcell lat kilka zajmował służbowe, Świętosławski zaś od początku do końca arcykapłańskie stanowisko. Worcell, jako służbista sumienny, pełnił swój obowiązek sumiennie, ku zadowoleniu służbodawcy, którym była zasuggestyjonowana przez wymownych agitatorów szczupłutka gromadka ludu. Istniała ona i zanikła, nie pozostawiwszy po sobie ani ludowi, ani narodowi żadnego przekazu socjalistycznego.

I byłaby o niej pamięć znikła, gdyby nie Świętosławski.

Świętosławski w dobie, gdy dla przywiezienia mi paszportu do Londynu przyjechał, oderwał się był od żmudnej i ciężkiej pracy nad przekazaniem ludowi, narodowi polskiemu i ludzkości przekonań, którym życie poświęcił i dla których mienie stracił. Owoc pracy jego w cztery lata później (1854 r.) wyszedł w Jersey, w drukarni przezeń założonej, № 19 Dorset-Street. Więc— pytanie:

Kto słuszniej—Stanisław Gabryel Worcell czy Zenon Świętosławski—na zaszczytne miano „najpierwszego krzewiciela socjalizmu w Polsce“ zasługuje?

Wobec pytania tego i moje świadectwo coś, bodaj trochę, znaczy z tej racyi, że Worcell, członek Centralizacyi Tow. dem. pol., mnie na emisaryusza nie socjalistycznego lecz demokratycznego pasował.

Myli się przeto autor życiorysu Worcella.

Worcell, drogą wrażeń idąc, wypadkowo w gniazdko socjalistyczne zboczył i w niem, niby w czyścicu pobywwszy, do demokracji rzetelnej powrócił, do demokracji takiego, jakim

się w obcowaniu z nim przejąłem. On dwóch takich, jak Lelewel i Mazzini, mistrzów uczeń i wielbiciel, mógł od socjalizmu słuszne podniety i dodatnie postulaty przejąć, lecz w socyalizmie wytrwać nie mógł.

Tytuł krzewicielstwa socyalizmu nie jemu, lecz narzucającemu się uczonym naszym na postać, zasługującą na głębokie studyowanie psychologiczne, Zenonowi Świętosławskiemu się należy.

Z. MIŁKOWSKI.



F. 11957

F

11127